

Wies

W NUMERZE:

J. SKRZYPEK — Z dziejów rewolucyjnego ruchu robotniczego w Polsce.
J. TRZNADEL — Poematy o budownictwie Polski Ludowej.
A. OLCHA — Razem. S. CIESLAK — Sytuacja gospodarcza wsi.
L. SOBIERAJSKI — Reymont na progu pisarstwa (w 25 rocznicę zgonu).
Wypowiedzi pisarzy z Oddziału Łódzkiego Z.L.P.
Z. Wróbel — o książce W. Ażajewa. J. Pudłówna — o książce B. Galina.

tygodnik społeczno-literacki

Rok VI

Warszawa, dn. 17. XII. 1950 r.

Nr 50 (281)

JÓZEF ANDRZEJ FRASIK

Ten dzień

Ten dzień sławia nowym rekordem murarze,
piaskarze sypią w galery wiślane złoto,
brukarze w kostki ulic dzwonią,
fabryki troją produkcję,
topi się miedź, żelazo i cyna —
nowe parowozy parą dyszą —
sława hutom i stali!

O węgiel wołają piece hut,
paleniska, cegielnie, kotłownie —
nowe domy wykwitają z ruin,
budujemy wieś i miasta
dudni pracą nasz kraj
co raz większa, dumniejsza Warszawa,
co raz szersza Nowa Huta. —

Nowe dzieje piszą chropowate dłonie murarzy,
twarde ręce górników, spawaczy, cieśli —
sława węglowi i stali,
sława miedzi i cegle!
Nowe Ludową Rzeczą
Nową Ludową Ojczyznę
budują dłonie ludu. —

JAN KOPROWSKI

Na awans społeczny

Bratu Stanisławowi

No, cóż bracie? Zostałeś dyrektorem.
Winszuję. Daj pyska.
Do twarzy ci z tym, słowo honoru.
Niechże ci się przypatrzę z bliska.

Ta Fabryka Maszyn Elektrycznych
dziełem jest twoim.
Przez twe ręce szedł każdy licznik,
każdyś silnik łądował i zbroił.

Ta fabryka śni ci się po nocach
i spać nie daje.
Maszyny i silniki masz w oczach
rankiem, gdy wstajesz.

Oddychają nimi twe pory.
W każdej śrubce — twoja głowa.
Dziś mianuje cię dyrektorem
Władza Ludowa.

Więc pamiętaj: produkcja w górę.
Pięć tysięcy silników rocznie.
Ja cię znam. Wiem, że na laurach
nie spocznieś.

Tobie tylko to jedno: robota.
Tylko ona. Nic więcej.
W fabrycznych uwięziono chrobotach
serce twoje, mózg i ręce.

Co dzień lepiej, mądrzej, prościej.
Co dzień więcej, liczniej, obficie.
Dyrektorze — to fabryka miłości.
Po prostu życie.

MIROSLAW OCHOCKI

O moralności socjalistycznej

Towarzyszu Balcerek — jak żyć
wam dziś,
gdy z normą nową
wchodzicie
do współzawodnictwa!
Przecież tak właśnie, w oknie otwartym, w czerwcowy
świt — witamy życie.
Nic to,
że nieraz ciężko —
serce i myśł
drogę wyłaczają ręką.
Socjalizm
na was liczy.

Bo dłoń, co kładzie cegły
kłada nie tylko cegły —
kłada szczęście odległe
w ręce, które nie znały
w serca, które nie znały
szczęścia przez życie całe.
My
czynom zwracamy dobra jednoznaczność.
Słowom zwracamy prawdy jednoznaczność.
Spojrzeniu odjęta nieufność.
lecz oczy widzą jasno.
Odsłoni myśl podłą
w jej gniazdach
rewolucyjna czujność.



DROGA PARTII—DROGĄ NARODU

(1948 — 15 grudnia — 1950)

ABY POPROWADZIĆ POLSKĘ DO SOCJALIZMU

Nasze pokolenie wcieli w życie marzenia wielu pokoleń rewolucjonistów polskich, zbuduje Polskę Socjalistyczną. Jednocześnie się, aby spełnić to historyczne zadanie.

Nasze zjednoczenie opiera się:
na doświadczeniu walki polskiego ruchu robotniczego z rodzimymi i obcymi wyzyskiwaczami;
na doświadczeniu Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Listopadowej, doświadczeniu partii Lenina i Stalina;
na zrozumieniu historycznej roli ZSRR;
na doświadczeniu międzynarodowego ruchu robotniczego;
na tradycji wielkich postępowych prądów w narodzie polskim i na całym świecie;
na tradycji wspólnej walki kapłanów wespół z lewicowymi, jednolitofrontowymi pepesowcami w okresie przedwzrostowym, na tradycji współpracy pepesowców w czasie okupacji niemieckiej i po wyzwoleniu kraju z jednolitofrontowymi siłami w RPPS i Odrodzonej PPS;
na dążeniach i woli najszerzych mas pracujących w Polsce.
Jednocześnie się, aby awangarda polskiego proletariatu, jako przodująca siła narodu polskiego w jego marszu do socjalizmu, jako polski oddział międzynarodowego frontu wolności i postępu, demokracji i socjalizmu. Jednocześnie się, aby poprowadzić Polskę naprzód, do pełnej sprawiedliwości społecznej, do zniszczenia wszelkiego wyzysku człowieka przez człowieka, do SOCJALIZMU.
(Z deklaracji ideowej PZPR 15 grudnia 1948 r.)

W WALCE O POKÓJ

Zjednoczenie Partii nastąpiło w okresie głębokich przemian w sytuacji międzynarodowej uświadczających się w coraz ostrzejszym podziale świata na dwa obozy: oboz socjalistycznego pokojowego budownictwa i oboz imperialistycznego przygotowywania nowej wojny.
Wzrastająca się agresywność świata imperialistycznego — Plan Marshalla, Pakt Atlantyczny, interwencje zbrojne w Grecji i na Dalekim Wschodzie — stawiały jako naczelną zadanie przed Partią — walkę o pokój.

Pokoju nie da się zabezpieczyć automatycznie. O utrwalenie pokoju walczyć trzeba wytrwale i codziennie. Walka o pokój stawia przed naszą partią wielkie zadania w zakresie politycznym, gospodarczym i ideologicznym.

Należy uregulować i pogłębić w najszerzych masach braterską przyjaźń ze Związkiem Radzieckim i jak najszerzej spopularyzować wagę naszego sojuszu i przyjaźni z Z.S.R.R. dla sprawy utrwalenia pokoju, naszego bezpieczeństwa, rozwoju i niepodległości Polski.

Z.S.R.R. jest i pozostanie potężną twardzią pokój, otuchą i oparciem wszystkich narodów walczących o utrwalenie pokoju i ich niepodległość.

Rozwijając i wzmacniając naszą gospodarkę, rozwijamy i wzmacniamy jednocześnie siłę gospodarczą i obronną całego frontu antyimperialistycznego, rozwijamy i wzmacniamy siłę pokoju.

Cała partia i masy pracujące naszego kraju muszą w pełni i z całą jasnością zrozumieć, że rozwój współzawodnictwa pracy, planowy system oszczędzania w naszej gospodarce, przedterminowy i zwycięskie wykonanie planu trzyletniego, zwiększenia ilości i jakości naszej produkcji przemysłowej i rolniczej, usprawnienia naszej komunikacji to ważne ognia nie tylko na drodze do podniesienia dobrobytu materialnego i poziomu kulturalnego mas pracujących, nie tylko na drodze budowy socjalizmu, ale to ważne i decydujące ognia w nieodłącznej od budowy socjalizmu walce o pokój.

Jeśli ideologicznym instrumentem agresji hitlerowskiej był rasizm, to przygotowanie agresji imperializmu amerykańskiego odbywa się pod znakiem kosmopolityzmu.

Toteż zwalczanie kosmopolityzmu jako ideologii rezygnacji z praw i potrzeb własnego narodu oraz kapitulnictwa wobec imperializmu łączy się z walką o pokój i niepodległość.

Partia nasza kosmopolityzmowi i nacjonalizmowi przeciwstawia prawdziwy patriotyzm i proletariacki internacjonalizm. W tym świetle szczególnego znaczenia nabiera krytyczne opracowanie naszej spuścizny kulturalnej, odsłonięcie i spopularyzowanie całego bogactwa naszego dorobku narodowego, naszego wkładu do kultury ogólnoludzkiej, naszych walk rewolucyjnych i naszych najnowszych osiągnięć.

(Z referatu B. Bieruta wygłoszonego w dn. 20 kwietnia 1949 r. na II Plenum KC PZPR).

ZAOSTRZYĆ CZUJNOŚĆ

6-miesięczny okres, jaki upłynął po II Plenum KC PZPR przyniósł doniosłe wydarzenia polityczne, które postawiły przed partią nowe zadania.

Imponujący wzrost sił ZSRR, wyzwolenie Chin spod władzy imperialistów, powstanie Niemieckiej Republiki Demokratycznej i sukcesy gospodarcze krajów demokracji ludowej, wyrażające się w Polsce przedterminowym wykonaniem planu 3-letniego — wzmocniły oboz socjalizmu.

Z drugiej strony obserwujemy potężniejszą trudność gospodarczą i pogłębiającą się sprzeczność w obozie imperialistycznym.

W tej sytuacji oboz imperialistyczny, zagrożony niechybną zgubą, zaostrza i zmienia formy walki.

Rozbitcie lub zniszczenie partii proletariackiej drogą prowokacji i agentury dywersyjno - szpiegowskiej oraz próby podważania ideolo-

gii marksistowsko - leninowskiej — oto cele, jakie stawia sobie imperializm w walce z ruchem robotniczym, kiedy doszedł do wniosku, że w otwartej walce nie zniszczy ruchu robotniczego.

Dziś zmieniły się zarówno warunki walki, jej zadania jak i jej formy. Dziś zadanie polega na tym, aby wydobyc z ukrycia przytłoczone niedobitki wroga i rozsiać po wszystkich szczytach machiny społecznej chytrze zamaskowane jego macki, na których usiłują oprzeć swą szpiegowską, skowronkową, spiskową, terrorystyczną, dywersyjną robotę, wrogi nam imperialistyczny ośrodek zagraniczny. Dziś jeszcze zacieklej, w związku z pogłębianiem się ogólnego kryzysu kapitalizmu i jego klęsk, imperialiści starają się czynić wszystko, aby zahamować rozwój budownictwa socjalistycznego w krajach, gdzie zwyciężyła władza ludowa. Zmieniły się formy ich walki, gdy okazało się, że władza ludowa nie da się obalić ani w bezpośredniej akcji zbrojnej band podziemnych, ani podstępami Mikołajczyków, ani nadziejami, pokładanymi w partiach burżuazyjnych. Ale to wcale nie znaczy, że osłabła walka przeciwko nam odepchniętych od władzy klas i spieszących im z poparciem imperialistów.

Partia nasza zdolna jest do wykonania zadań, które stawia przed nią obecny okres dziejowy — okres budownictwa socjalizmu. Ale warunkiem wykonania tych zadań — podstawowym warunkiem, o którym nie wolno zapominać ani na chwilę — jest czujność bojowa całej Partii i każdego jej ognia. Nie wolno nam ani na chwilę spuszczać z oczu wroga klasowego i jego chytrych, podstępnych posunięć. Być czujnym! — oto nakaz, który powinien towarzyszyć nieustannie każdemu z nas, zarówno w każdym momencie pracy partyjnej, zawodowej i społecznej, jak i na każdym kroku zespolowego, czy osobistego życia. Dopóki wrogi klasowy istnieje i działa — trzeba być czujnym. Być czujnym — to znaczy przyspieszyć zagładę imperialistów, to znaczy umacniać zryby budownictwa ustroju socjalistycznego.

(Z referatu B. Bieruta wygłoszonego w dn. 11 listopada 1949 r. na III Plenum KC PZPR).

KADRY DECYDUJĄ O WSZYSTKIM

Z rokiem 1950 kraj wkracza w pierwszy rok Planu 6-letniego. Zadania pokojowe, wyrażone w Apelu Stokholmskim, masy pracujące poparty wzmocnionym wysiłkiem produkcyjnym.

Władze w terenie objęły Rady. Wielkie zadania budownictwa jakie stanęły przed Partią wysunęły na czoło sprawę kadr.

Od szybszego wzrostu kadr partyjnych, od ich poziomu politycznego i przygotowania do zadań, które nakłada na Partię nasza, jako przewodniczkę mas pracujących, wielki historyczny Plan 6-letni — zależy niemal całkowicie powodzenie tego planu, zależy dalszy pomysłny marsz naprzód. Bowiem właściwy poziom i wzrost kadr partyjnych, ich wpływ polityczny, wychowawczy, organizatorski — limituje w istocie i określa kierunek i tempo procesu wychowania, doboru i stanu kadr w naszym aparacie państwowym oraz we wszystkich dziedzinach naszej gospodarki i naszego życia społecznego.

Siłą naszej partii jest to, że posiada ona w swych szeregach starą, zahartowaną w wieloletniej walce rewolucyjnej i bogatą doświadczeniem tej walki kadrę, która wychowała się w bojowych organizacjach polskiej klasy robotniczej, wchłonęła w siebie wspaniałe tradycje rewolucyjne SDKPiL, KPP, jak również najbardziej konsekwentnej lewicy socjalistycznej. W oparciu o tę kadrę starych rewolucjonistów, zahartowanych w bitwach z faszystowskimi rządami, polska klasa robotnicza w sojuszu z chłopstwem wysunęła na czoło w walce z najazdem hitlerowskim na nasz kraj, a następnie pod sztandarem walki o wyzwolenie narodowe i społeczne, potrafiła zabezpieczyć zaszczytny udział przodujących i patriotycznych warstw narodu w wielkich bojach wyzwolenych bohaterów Armii Radzieckiej, która przyniosła zwycięstwo i wolność wszystkim krajom Europy.

Kongres Zjednoczeniowy naszej Partii był wielkim, przełomowym wydarzeniem w życiu polskich mas pracujących. Potężna fala zapału, aktywności, dążenia do wiedzy i kultury, wiary w przyszłość rozkołysały się uczucia milionowych mas robotników, chłopów, kobiet, młodzieży. Wyrazem tego są czyny produkcyjne i coraz bardziej masowy, twórczy, ożywiany inicjatywą nowych form ruchu współzawodnictwa. Klasa robotnicza dała wyraz swemu stosunkowi do hasła Kongresu przyspieszając wykonanie Trzyletniego Planu, chłopstwo pracujące — inicjatywą organizacyjną na polu spółdzielczości produkcyjnej, przodujące warstwy inteligencji pracującej — pogłębianiem łączności z masami ludowymi. Ożywienie umysłowe i społeczne, nie spotykany nigdy przedtem wzrost czytelnictwa, pęd do nauki, sztuki, literatury i radośnego życia społecznego noszą w sobie wszystkie znamiona wielkiej rewolucji kulturalnej.

Narzekania na brak ludzi są niczym więcej, jak oportunistyczną krótkowzrocznością, albo bezdusznym niedołęstwem tych, którzy nie chcą widzieć nowych rosnących ludzi. Ludzi zdolnych jest wielu dokoła nas, trzeba tylko, abyśmy im podali rękę, dopomogli w przewyciężeniu pierwszych trudności, otoczyli opieką. Organizacje partyjne mogą i powinny zorganizować pomoc i opiekę nad wysuniętymi na odpowiednie (dokończenie na str. 2)

JÓZEF SKRZYPEK

Z DZIEJÓW REWOLUCYJNEGO RUCHU ROBOTNICZEGO W POLSCE

— rok 1914 —

Walka dwóch podstawowych dążeń w ruchu robotniczym, a to kierunku oportunistycznego, i kierunku rewolucyjnego, wypełnia cały okres historii od 1899 do 1914, to jest do momentu wybuchu imperialistycznej wojny światowej. Zupelny rozkład II Międzynarodówki, która ogromną większością, należących do niej partii, poparła cele imperialistów wojennych, ujawnił przed awangardą klasy robotniczej, zupełną rozbieżność, między socjalistycznymi słowami, a czynami oportunistów.

Jedynie partia bolszewików, pozostała wierna wielkiemu sztandarowi rewolucyjnego międzynarodowizmu, trwając nieugięcie na markistowskim stanowisku, zdecydowanej walce przeciwko carskiemu samowładztwu, obywatelom i kapitalistom, przechodzącą całą wojnę imperialistyczną. Wpływ walki bolszewików, odbił się szczególnie silnie na polskiej klasie robotniczej w Kongresie, która z S. D. K. P. i L. na czele, walczyła ramię przy ramieniu, z proletariatem całej Rosji, o wspólne cele.

Z tego względu, dokładne poznanie dziejów i walki rewolucyjnego, polskiego ruchu robotniczego, jest ogromnie ważne i pouczające, tym bardziej, że opracowań z tego zakresu, jest jak dotychczas ilość niewystarczająca.

Jasne bowiem, że zwłaszcza w pierwszej fazie wojny z lat 1914—18, kiedy toczyła się ona na terenach polskich, wiele materiałów musiało zaginąć, i dlatego też każdy przychynek dokumentarny, do tego okresu jest niewątpliwie bardzo cenny. Z tego względu wydaje mi się celowe, podać do wiadomości trzy dokumenty (odezwy odnoszące się do działalności S. D. K. P. i L. i P. P. S. Lewicy w pierwszym miesiącu trwania I wojny imperialistycznej) nigdzie dotąd nie publikowane w języku polskim.

Prezentowany materiał, składa się z trzech odrębnych tekstów, z których pierwszy „Rezolucja” jest istotnym uzupełnieniem „Zawiadomienia o powstaniu Międzypartyjnej Rady Robotniczej”. Tekst drugi, to wspólna odezwa Okręgowych Komitetów S. D. K. P. i L. i P. P. S. Lewicy Zagłębia Dąbrowskiego. Odezwa datowana w sierpniu 1914 r. nie posiada daty dziennej. Z treści wynika, że musiała być napisana w drugiej połowie sierpnia. Wreszcie tekst trzeci zawiera odezwę Międzypartyjnej Rady Robotniczej, datowaną 27 sierpnia 1914 r. w Warszawie, a podpisaną przez Centralny Komitet Robotniczy P. P. S. (Lewica) Zarząd Krajowy S. D. K. P. i L. oraz Centralny Komitetu Bundu).

Rezolucja

Zebrań w ... sierpnia członkowie kół kierowniczych P. P. S. i SDKPiL, po wszechstronnym rozważeniu sytuacji, stworzonej przez wojnę, doszli do następujących wniosków w sprawie stanowiska taktycznego klasy robotniczej w Królestwie Polskim i wnioski te postanowili wszelkimi dostępnymi drogami podać do wiadomości ogółu towarzyszy:

1. Klasa robotnicza Królestwa trwa w swym zasadniczym antagonizmie do wojny; wszczęta w obcych nam lub wrogich interesach imperialistycznych lub dynastycznych wojna ta spowodowała kraj nasz nieobliczalnie klęski, pochłonęła olbrzymie ofiary w ludziach, miastach i wsiach obróciła w perzynę, na ludność miejscową zwaliła głód, bezrobocie, epidemie.

2. Klasa robotnicza Królestwa nie może i nie powinna stanąć w tej wojnie po żadnej ze stron wojujących, gdyż: — dobrowolny udział w wojnie szerszych mas ludności Królestwa, gdyby w ogóle był możliwy, rozszerzyłby jeszcze bardziej koła ofiar wojny, a ułóż wśród klasy robotniczej, pozbawiliby proletariatu jego straż przednią, niezbędną dla wszystkich jego walk o jego własne interesy, o interesy i przyszłość ludu polskiego;

wojna ta, chociaż toczy się na ziemiach polskich, nie jest wojną o Polskę i po wojnie uczestniczące w niej pensaty raczej na terenach swej naturalnej imperialistycznej ekspansji (Bałkan, brzegi morza północnego i

1) O powstaniu Międzypartyjnej Rady Robotniczej — zob. Szmidt. o. c. Wstęp, oraz przypisy na str. 367.
2) Odnosnie kwestii Zarządu Krajowego i Zarządu Głównego S. D. K. P. i L. zob. Szmidt — tamże.

kanalu, kolonii, Azji Środkowej etc.), objawem tego, że w celach państw wojujących ziemie polskie nie stanowią istotnego przedmiotu pożądań, jest fakt, że dotychczas żadne z tych państw nie ogłosiło żadnych okrośnięć obywateli co do Polski, gdyby zaś w następstwie obywateli takie były dane, to będą one z góry skazane na to, że się je zdradzi.

Stronictwa burżuazyjne Królestwa, a w szczególności Koło Polskie w Dumie uprawiały od lat politykę ugodową z caratem, popierania rządu carskiego. Jeżeli by w obecnym okresie wojny stronictwa te politykę te dalej szły, klasa robotnicza będzie ją z całej siły zwalczała jako objaw tęsknoty do caratu.

Tzw. orientacja austriacka, sprzeczna z tym, że w warunkach obecnych do stania po stronie Niemiec — klasa robotnicza polska będzie ją zwalczała, jako popieranie ości środkowo-europejskiej reakcji, ogniska wyrafinowanej germanizacji narodowości nie niemieckich.

3. W związku z wojną, a zwłaszcza w jej następstwie Europa będzie widownią olbrzymiego poruszenia mas ludowych, które wystąpią do obrachunku z militarystycznymi rządami i stojącymi za nimi imperialistyczną burżuazją. W walce tej, która zagraża naszym podstawom kapitalistycznego panowania, klasa robotnicza Królestwa weźmie udział pod hasłami: „Zdobycie społecznych, całkowitej demokracji, wolności narodowej. W pierwszym okresie wojny, zwłaszcza na samym terenie wojny, warunki nie sprzyjają rewolucyjnym wystąpieniom mas ludowych. Skoro wszakże w dalszym rozwoju wypadków wojennych szersza walka rewolucyjna stanie się możliwa, robotnicy polscy zarówno ci, których wojna wyrwała z ognisk do-

mowych jak i pozostali w kraju podejmą wraz z towarzyszami rosyjskimi i innych narodowości państwa walkę z caratem o nieprzedawnione swe hasła.

4. Jednym z najważniejszych zadań chwili obecnej jest udział robotników we wszystkich instytucjach przedstawicielskich, komitetach obywatelskich. Robotnicy powinni wchodzić do nich jako samodzielne przedstawicielstwo klasowe dla obrony interesów swojej klasy przed krzywdami ich zakusami klas posiadających, zarówno jeśli idzie o zaprowiantowanie miast, jak i o pomoc bezrobotnym, tzw. bezpieczeństwo publiczne itd. Robotnicy

powinni nie tylko wdziierać się do powstających lub już istniejących takich instytucji, ale występować z inicjatywą ich zakładania.

Udział robotników w pomienionych instytucjach, oprócz obrony ich bezpośrednich interesów, będzie potężnym środkiem organizacji, utrzymania robotników w skupieniu klasowym, co oddać może proletariatu nieocenione usługi, gdy przyjdzie moment podjęcia akcji w szerszym zakresie.

5. Zebrani uważają, że akcja w duchu wyżej sformułowanych wskazań taktycznych, powinna być toczona przez członków wszystkich organizacji łącznie i jednolicie.

Towarzysze robotnicy!

Wre wojna wszechświatowa! Leje się krew ludu.

Rządy każdego z zaborów zwróciły się do Polaków, obiecując im wolność i nawołując do wstępowania w szeregi swoich armii.

Burżuazja wyrosła i wychowana pod opiekunictwem skrzydłami rządu swego zaboru nie zawiodła pokładanych w niej nadziei.

Każda z nich spieszy złożyć swemu rządowi swe wiernopoddane uczucia. Mamy przed sobą niebawym widok: Burżuazja każdego zaboru przekonywuje burżuazję pozostałych zaborów, że jedynie jej stanowisko jest prawdziwie polskim i narodowym, że berwarunkowo tylko pod sztandarem rządu tego państwa, do którego ona jest wcielona, cały naród jak jeden mąż stanąć winien, że inne stanowisko jest zdradą. Zdradzą nazywa książkę Czarotorski i arcybiskup Liukowski Dmowski, bo popiera on Rosję. Zdradzący są według Dmowskiego wszyscy Polacy, którzy nie popierają Rosji. Przedstawicielstwo polskich klas posiadających w Dumie Petersburskiej — Koło Polskie — wypowiada się za Rosją, Wiedeńskie za Austrią, Berlińskie — za Niemcami. W ten sposób nie waha się burżuazja polska wyzykiwać święte dla całego Narodu hasła w imię swych egoistycznych klasowych interesów.

Mianując się demokratycznymi lub nawet socjalistycznymi, grupy niepodległościowe dają się wziąć na lep burżuazji galicyjskiej.

Robotnicy! na was starają się wpłynąć przedstawiciele burżuazji polskiej. Wzywają was przedstawiciele burżuazji polskiej zaboru austriackiego do wstępowania w szeregi polskich legionów tworzonych przy armii austriackiej. Wzywa was przedstawicielstwo polskich klas posiadających zaboru rosyjskiego do popierania armii rosyjskiej, armii kata waszego, cara Mikołaja, Wzywa was wreszcie Książka Liukowski, arcybiskup poznański, byście pokładali nadzieję w zwycięstwie armii niemieckiej.

Robotnicy! pamiętajcie o tym, że wojnę rozpoczęto nie po to, by zdecydować o sprawie Polski. Choć tere-

tersburskiej — Koło Polskie — wypowiada się za Rosją, Wiedeńskie za Austrią, Berlińskie — za Niemcami. W ten sposób nie waha się burżuazja polska wyzykiwać święte dla całego Narodu hasła w imię swych egoistycznych klasowych interesów.

Mianując się demokratycznymi lub nawet socjalistycznymi, grupy niepodległościowe dają się wziąć na lep burżuazji galicyjskiej.

Robotnicy! na was starają się wpłynąć przedstawiciele burżuazji polskiej. Wzywają was przedstawiciele burżuazji polskiej zaboru austriackiego do wstępowania w szeregi polskich legionów tworzonych przy armii austriackiej. Wzywa was przedstawicielstwo polskich klas posiadających zaboru rosyjskiego do popierania armii rosyjskiej, armii kata waszego, cara Mikołaja, Wzywa was wreszcie Książka Liukowski, arcybiskup poznański, byście pokładali nadzieję w zwycięstwie armii niemieckiej.

Robotnicy! pamiętajcie o tym, że wojnę rozpoczęto nie po to, by zdecydować o sprawie Polski. Choć tere-



nem wojny jest Królestwo Polskie, ale nie los polskiego robotnika zdecydowanym będzie na placu boju. Rozstrzygnie się tam przede wszystkim kwestia wpływów i zdobyczy państw kapitalistycznych na Bałkanach, na Dalekim Wschodzie i w Afryce, bo tam leżą tereny, o które walczy żądny ciągle nowych obszarów do eksploatacji i wyzysku kapitał europejski.

Wojna toczy się o najistotniejsze potrzeby państw kapitalistycznych, jest logicznym wynikiem uprawianej od lat polityki zbrojeń, jest najdroższym dzieckiem ustroju kapitalistycznego.

Robotnicy! nie o sprawę robotniczą toczy się obecna wojna i szkoda każdej kropli krwi robotnika polskiego w wojnie tej przelanej.

Przedstawicielka pracującego ludu polskiego, socjaldemokracja, jak dawniej tak i teraz wskazuje ludowi, że nie przez wojnę, nie przez wysługiwanie się burżuazji i rządowi, wyzwolić

się może lud polski z pod ucisku narodowego, wyznaniowego i ekonomicznego, a jedynie przez zdobycie praw politycznych, przez zdemokratyzowanie ustroju społecznego.

Nie wolno nam tracić sił naszych na poparcie tych lub innych planów klas posiadających. Starajmy się przetrwać ten ciężki okres skupieni i silni jednością i świadomości, że gdy przyjdzie moment decydujący, wystąpimy wszyscy razem jak jeden mąż w obronę naszych praw i naszych ideałów.

Przeciz polityką burżuazji! Niech żyje sprawa robotnicza! Niech żyje socjalizm!

Okręgowy Komitet Robotniczy
Zagłębia Dąbrowskiego
Polskiej Partii Socjalistycznej.
Komitet Zagłębia Dąbrowskiego
Socjaldemokracji Król. Pol. i Litwy.

W sierpniu 1914.

Miedzypartyjna rada robotnicza

Towarzysze — Robotnicy! Wśród mas robotniczych rozlegać się zaczęły z nową mocą niktęznanne podsepty nienawiści narodowościowej, to wrogość ludu robotniczego znów sięgnęła do znanego oręża tumanienia świadomości robotniczej, do podszuwania przeciw Żydom.

I jakież to czas wybrali oni do tej potwornej roboty? Od kiedy na polach bitew słychać jęki rannych i konających braci i ojców naszych, których krwawy car Mikołaj oderwał od rodzin i posłał na rzeź, kiedy przed zamkniętymi wrotami fabryk stoją masy bezrobotnych, kiedy niedza i zaraza cisną się do izb robotniczych. A w tym czasie carskie ukazy wojenne krzykami radości witane są przez burżuazję, i jej prasę szulcającą, przez księży Godlewskich, błogosławiących zamoram katów klasy robotniczej.

Pod osłoną stanu wojennego, wprowadzonego, by na wszelki rewolucyjny protest robotniczy odpowiedzieć kulą i bagnietem, siepacze carscy i sługusy burżuazyjne chcą w szeregi proletariackie wnieść jad hecy antysemitycznej. Boją się oni tej chwili, gdy szeregi robotnicze, zgnębione głodem, ruszą w walce o chleb przeciw swym wyzyskiwaczom i, aby ogłuszyć masy ludowe, aby nie dać im dojść do myśli o prawdziwych winowajcach, walczą: Żyd w nien jest wojny, Żyd winien jest nędzy ludowej.

Stare sposoby, stare praktyki prowokacyjne! Widzieliśmy je i przeżyliśmy w r. 1905, gdy rząd carski w odpowiedzi na rewolucyjne wystąpienie proletariatu organizował pogromy żydowskie, urządził rzeź ormiańską-katarską. Niechaj nie wie lud, kto i po co wywołał wojnę, czym interesem wojna odpowiada, kto zabrał rodzinom dzieci, żonom mężów, kto wtrącił masy ludowe w otchłań krwi i niedoli! Trzeba kipiący gniew ludowy, wzbrania gorycz robotniczą skierować przeciw Żydom — oto zadanie, jakie mają do wypełnienia agitatorzy „narodowi”, dwugroszowa prasa sprzedajna, szpicle i prowokatorzy.

Towarzysze — Robotnicy! Niechaj odżyją w pamięci Waszej bohaterskie lata rewolucyjne, gdy ławą walczyli w

wspólnych szeregach robotnicy polscy, rosyjscy i żydowscy przeciw caratowi i kapitalowi, gdy proletariats polski oparł się stanowczo wszelkim podszuwaniom pogromowym.

Przypomnijcie sobie, jak zaledwie na dni kilka przed wojną, proletariats polscy i żydowscy protestowali na ulicach Warszawy przeciw rozstrzelaniu robotników „słowian” na ulicach Petersburga przez wojska cara, który prowadzi teraz wojnę, jakoby w imię idei słowiańskiej”. I te „hufce rosyjskie”, które jak za ukazem żołdaka carskiego powtarzają nasi lokaje burżuazyjni, mają Polskę „nieświeżą radością”, te hufce wówczas kierowały lufy karabinów przeciw pieriom robotników polskich i żydowskich.

Niechaj gniew oburzenia ludowego odpowie na nędzne praktyki burżuazji, która schylając się do stóp cara, wyzywając wszelkiej godności narodowej, wrogiem Polski próbuje okrzyknąć każdego, kto się tej niewolniczej polityce sprzeciwia.

Towarzysze — Robotnicy! W dobie gdy proletariats ma skupić wszystkie swe siły do obrony przeciw grożącej mu klęsce nędzy ostatecznej, gdy jednym murem piersi robotniczych musi uderzać w twierdze swych wrogów, chuligańska agitacja usiłuje wciągnąć tłum robotniczy w bagno hecy pogromowej.

Niechaj świadomość robotnicza będzie pancernem przeciw podstępom i zakusom ciemiężycieli naszych, niechaj odpowiedzą na agitację antysemityczną będzie jednogłośnie potężny okrzyk solidarności idących proletariats polskich i żydowskich.

Przeciz hecą nacjonalistyczną!

Niech żyje braterstwo proletariatu wszystkich narodowości! Niech żyje rewolucja!

Niech żyje socjalizm!

Centralny Komitet Robotniczy
Polskiej Partii Socjalistycznej.
Zarząd Krajowy
Socjaldemokracji Król. Pol. i Litwy.
Centralny Komitet „Bundu”.
Warszawa, 27 sierpnia 1914 r.

DROGA PARTII — DROGĄ NARODU

(dokończenie ze str. 1-ej)

działną pracę robotnikami i śmieje, wnikliwie i jeszcze raz śmieje wysuwać stopniowo ludzi, sprawdzając ich ugodzienia, szkoląc, uczyć i kontrolować, aby uczył się każdy, aby nie było towarzysza, który nie pracuje nad podniesieniem swej wiedzy teoretycznej i swych kwalifikacji fachowych. Tego wymaga od każdego z nas wielki burzliwy okres dziejowy, wielkie historyczne, niewypowiedziane potężne w swym rozmachu zadanie społeczne, polityczne.

PLAN BUDOWY SOCJALIZMU

Imperialiści rozpętali wojnę agresywną w Korei. W Polsce Ludowej Partia zatwierdza Plan 6-letni, wielki program działania i kierunek drogi rozwojowej do Pokoju i Socjalizmu.

Myliby się ten, kto by w Planie 6-letnim widział tylko suche choro śmiejące cyfry, same tylko liczby czy wskaźniki ilościowe, zdumiewające może swą wielkością i wymogą porównawczą, ale wyrażające tylko zwykły rachunek, zestawienie cyfrowe, bilans — słowem, gdyby w Planie 6-letnim dostrzegał tylko ilościową, zewnętrzną jego stronę, nie uświadamiając sobie jego treści jakościowej, rewolucyjnej, przeobrażającej do gruntu nasze stosunki społeczne.

Plan 6-letni — to program nie tylko gospodarczy, lecz równocześnie ideologiczny, polityczny, społeczno-ustrojowy.

Plan 6-letni — to plan, który stworzy mocne i niewzruszone podstawy nowego ustroju społecznego w Polsce, podstawy socjalizmu. W tym sensie Plan 6-letni jest skonkretyzowaną formą realizacji ideologicznej naszej Partii na określonym odcinku czasu, jest ujętą w okresie zadania linią kierunkową polityki Partii, drogowskazem, wytyczną naszych działań.

Możemy obecnie osiągnąć to, o czym wyrażał się obrazowo Lenin, stawiając przed Partią zadanie stworzenia wielkiego przemysłu maszynowego, a więc „przesiąść się z jednego konia na drugiego, a mianowicie z konia włościńskiego, chłopieckiego, wynędzniałego... przesiąść się na konia, którego szuka i musi szukać dla siebie proletariats, na konia wielkiego przemysłu maszynowego, elektryfikacji, Wołchowstoju itd. (Lenin: „Lepiej mniej, lecz lepiej”).

Przesiąść się na konia wyższej techniki — na nowe skomplikowane maszyny własnej produkcji, na Nową Hutę w przemyśle, na elektryfikację, na auta własnej produkcji, w transporcie, na traktor w rolnictwie — dopiero wówczas można zbudować trwałe i niewzruszone podstawy socjalizmu w Polsce. Dopiero bowiem wyższa technika umożliwia wysoką wydajność pracy człowieka i stwarza warunki dla wydatnego wzrostu dobrobytu i kultury całego narodu, dobrobytu i kultury mas pracujących, bez czego nie ma socjalizmu.

Najważniejszym zadaniem naszej Partii jest uświadomić masom

pracującym, że ich praca — codzienna, żmudna, wymagająca napięcia sił — to walka klasowa, walka z wyzyskiem i zdziżeniem, z grabieżą i tyranią imperializmu, to walka o nowy, lepszy świat, o nowe, wolne i twórcze życie człowieka. Dopiero wówczas, gdy masy pracujące czuć się będą żołnierzami na froncie walki klasowej, która się toczy z wrażliwością zacietości, zarówno wewnątrz naszego kraju, jak i na zewnątrz — wykonamy pomysłnie i przekroczyliśmy wielkie i odpowiedzialne zadania Planu Sześciolatniego.

Budując socjalizm w Polsce, stawiamy we wspólnym szeregu z wielkim legionem budowniczych socjalizmu i bojowników o socjalizm, który rośnie dziś we wszystkich krajach świata. Naszym wodzem i przewodnikiem jest Stalin, a więc idea nasza, szeregi nasze są niezwyciężone! (Z przemówienia końcowego B. Bieruta na V Plenum KC PZPR) 16 lipca 1950 r.).

O REALIZACJĘ SOCJALIZMU NA WSI!

Całokształt warunków społeczno - politycznych i gospodarczych na obecnym etapie naszego rozwoju określamy jako okres przejściowy od kapitalizmu do socjalizmu.

Oznacza ten okres pod względem klasowym? Oznacza on — po pierwsze — że na czoło społeczeństwa wysunęła się klasa robotnicza, która w sojuszu z masami pracującymi chłopstwa obalała panowanie obszarników i kapitalistów, ujęła władzę polityczną w kraju i realizuje program budowy nowego ustroju społecznego zgodnie z ideologią proletariatu. Oznacza on — powtórze — że klasa robotnicza w oparciu o biedotę chłopską i sojusz z masami średniorolnych chłopów stawia sobie za zadanie zniszczyć do reszty w walce klasowej opór i bazę ekonomiczną klasy kapitalistów — w celu zabezpieczenia rozwoju form gospodarki socjalistycznej. Oznacza to — po trzecie — że zlamania do końca oporu i bazy ekonomicznej wyzysku kapitalistycznego nie da się przeprowadzić bez ostrej walki klasowej z najliczniejszą warstwą wyzyskiwaczy, to znaczy z bogaczami i spekulantami wiejskimi — z kułakami, które stanowią obecnie główną ośrodek gospodarczą i polityczną kapitalizmu oraz najcięższą zapórę i przeszkodę dla wciągnięcia milionów mas, mas chłopskich na tory nowej gospodarki socjalistycznej.

Z tego wynika, że w okresie przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu siła napędowa dalszego rozwoju społecznego pozostaje jak i w poprzednim okresie walka klasowa, że ostrość tej walki nie słabnie, lecz — na odwrót — pogłębia się, gdyż opór wyzyskiwaczy staje się tym bardziej przebiegły i rozpaczliwy im szybsze jest tempo ich likwidacji.

Nauka marksizmu - leninizmu określa klasową treść funkcji państwa w okresie przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu jako dyktaturę proletariatu.

Dyktatura proletariatu — to okres przejściowy przemian rewolucyjnych, w którym lud pracujący zrzuca z siebie wszelkie okowy wyzysku człowieka przez człowieka i buduje nowy bezklasowy ustrój społeczny. Jest to okres, w którym klasa robotnicza obejmuje przewodnictwo, aby łamać opór mniejszości w interesie olbrzymiej większości, aby pomóc ujarzmionym i wyzyskiwanym podnieść się, wyprostować, rozwinąć siły wytwórcze, wejść na drogę postępu, dobrobytu i nowego życia. Podstawą polityczną tego okresu przejściowego jest sojusz robotniczo-chłopski pod przewodnictwem klasy robotniczej.

Stary ruch ludowy jako ruch polityczno-społeczny nie rozumiał i nie uznawał kierowniczej roli partii robotniczej w rewolucji społecznej i w budowie nowego ustroju społecznego, ponieważ był on ruchem, którym kierowali w przeważnej mierze ludzie o ideologii drobnoniemieckiej, ludzie o chwiejnym światopoglądzie, w sensie wahań między burżuazją a klasą robotniczą, albo też, gdy sięgnęli do prawniczych działaczy ruchu ludowego — zwykli przedstawiciele burżuazji lub nawet płatni agenci imperializmu angielskiego typu Mikołajczyka. Nowy ruch ludowy może spełniać rolę społeczno-rewolucyjną rolę, tylko jako ściśle zwarta ideologicznie z całością przemian rewolucyjnych w procesie budownictwa socjalistycznego część ogólnego ruchu, którym kieruje klasa robotnicza — czołowa siła socjalizmu.

Demokracja ludowa jest nową, wyższą formą sojuszu robotniczo-chłopskiego, którego celem jest likwidowanie zacofania wsi, przewyższanie sztucznie stworzonych przez stare klasy wyzyskiwaczy odrębności i przeciwności między miastem i wsią, między klasą robotniczą a masami pracującego chłopstwa.

Najważniejszym obowiązkiem każdej organizacji politycznej jest zaszczepianie w masach zrozumienie roli państwa demokracji ludowej jako władzy, która toruje nowe drogi i stwarza warunki twórczego życia mas ludowych, która prowadzi masy pracujące poprzez gospodarkę planową, poprzez wielki nasz plan 6-letni do potęgi, do pokoju, do dobrobytu, do kultury. Musimy budzić nieustannie wśród mas świadomość celu, do którego zmierzamy, to znaczy uświadamiać masom pracującym wsi i miast czym się różni ustrój socjalistyczny, który urzeczywistnimy obecnie, od poprzedniego ustroju, kapitalistycznego, co ustrój ten daje dziś, co da w niedalekiej przyszłości, co przyniesie w ostatecznym wyniku masom pracującym w ogóle, a chłopstwu pracującemu w szczególności. Musimy przy tym uczyć te masy, jakie obowiązki mają wobec państwa, budzić w nich przywiązanie do swego państwa ludowego, krzewić w nich patriotyczne uczucia dla swego państwa. (Z artykułu Bolesława Bieruta „Istota sojuszu robotniczo-chłopskiego na obecnym etapie”, „Nowe Drogi” Nr 5 (23) wrzesień — październik 1950).

M ó w i ą p i s a r z e z O d d z i a ł u Ł ó d z k i e g o

EDWARD SZUSTER

NIE „PROWINCJA” A — TEREN!

Słowo „provincia” traci w naszym potocznym języku prawo obywatelstwa. Nie jest to oczywiście sprawa przypadku; związane z tym słowem dawne treści przestają odpowiadać treściom naszego życia. Podział: stolica — prowincja, podział odzwierciedlający pasywność i dyktatorski stosunek części kraju do reszty jego połaci, traci jakikolwiek sens w epoce ludowludztwa, opartego na zasadzie centralizmu demokratycznego. Dlatego właśnie „provincia” wypa-

6-letnim planie rozwoju gospodarczego i budowy podstaw socjalizmu zdecydowanie przecząco odpowiada na to pytanie. Wskazuje ona, że nie ma w naszym kraju zakątków, który by w ten czy inny sposób nie brał czynnego, istotnego udziału w tym wielkim wysiłku. Wszędzie, w każdej wsi, miasteczku, czy mieście buduje się już podstawy socjalizmu, wszędzie dla wykonania tych zadań konieczne jest ujawnienie, rozbudzenie i wykorzystanie tych możliwości, jakie drzemają jeszcze w ludziach

śniecia, odbywającego się w warunkach wyjątkowej pracy i walki klasowej. Wskazuje ona, że nie ma w naszym kraju zakątków, który by w ten czy inny sposób nie brał czynnego, istotnego udziału w tym wielkim wysiłku. Wszędzie, w każdej wsi, miasteczku, czy mieście buduje się już podstawy socjalizmu, wszędzie dla wykonania tych zadań konieczne jest ujawnienie, rozbudzenie i wykorzystanie tych możliwości, jakie drzemają jeszcze w ludziach

Ale jeśli pisarz nie zrozumie głęboko swych obowiązków, jeśli zadowoli się uogólnianiem bez wiedzy o konkretnych, jeśli zatrzyma się na znamionach typowych, a nie dotrze do tworzących tę typowość cech indywidualnych? Można wszak opowiedzieć o Gościńskich, pokazując wycinek jej pracy, przodowanie w niej. Ale czy od tego zaczyna się i na tym kończy wzór i znaczenie przodownictwa Gościńskich? Trzeba, aby pisarz w zagadnieniu ugruntował się głębiej i szerzej. Za Gościńską stoi historia masowego zatrudniania kobiet przez przemysł włókienniczy w Łodzi; tradycja uczestnictwa kobiet w walce klasowej — oto podstawowa przesłanka warunkująca pojawienie się Gościńskich. Tych warunków nie można pominąć. Trzeba znać teren, jego specyfikę, jego tradycje; uwzględnić je w pracy pisarza. Wtedy groźba schematyzacji przestanie straszyć pisarzy!

Dlaczego? Weźcie raz jeszcze ustawę o planie 6-letnim, zobaczcie, jakie zadania wyznacza ona poszczególnym rejonom naszego kraju. Wszędzie budujemy podstawy socjalizmu, nie ma jednak terenów, na których proces ten przebiegałby identycznie, uwzględnione są — specyficzne cechy walki i budowy terenu.

Parafrazując znany postulat stalinowskiej literatury rzecz można by, że nasza sześciolatka jest socjalistyczna w treści a wojewódzka w formie. W mieście, w którym mieszkam, w Łodzi, plan nie przewiduje rozszerzenia rozbudowy przemysłu. Czyżbyśmy więc w Łodzi nie budowali

podstaw socjalizmu? Nieprawda! Budujemy! Przez odnowienie i modernizację fabryk, przez racjonalizację i wysięg pracy. Budujemy mieszkania i wodociąg, bo tych rzeczy brak naszemu miastu proletariackiemu. Kapitaliści w ciągu stulecia zrobili tu wszystko, aby proletariata za życia mieszkali w grobach i na śmietniskach. Teraz, kiedy w Łodzi 82 proc. pracujących stanowią członkowie rodzin, kiedy na rodzinie, do domu przynosi się kilka pensji, jakże wzmożła się i wzmacnia stopa życiowa robotnika, jakże rozszerzają materialne warunki na rozwój i uczestnictwo w kulturze.

I jak jeszcze budujemy po tej linii socjalizm w Łodzi? Akcją czułości, w społecznym i politycznym, w szkoleniu podjętym przez ZP Odzieżowego, walką o miano najlepszej załogi budowlanej w Polsce, do której stanęli ludzie budujący gmach Teatru Narodowego, wystawieniem przez aktyw świetlicowy ZPB im. Stalina „Spisku bankrutów” Mikołaja Witry. W tysiącach formach realizuje się na naszych oczach ta wielka praca. Przetwarza się miasto, które miało ongiś swą wewnętrzną stolicę — ulicę Piotrkowską, która tak jak i inne kapitalistyczne stolice pasywnością na podległym sobie terytorium.

Ta ulica Piotrkowska — zjawisko typowe dla miasta przemysłu kapitalistycznego irytowała pewnego pisarza. Bardzo mu się nie podobało, że istnieje taki „kanał”, do którego chcą nieść, musi się wpaść, chociaż po Łodzi. Wyjechał do Warszawy i napisał „Pałeczka”. Ale w Łodzi zmienia się już i Piotrkowska, bo zmieniają ją nowe Bałuty, Stoki, Marysiny.

Edward Szuster



Fragment snownali.

JAN KOPROWSKI

WARSZTAT PISARZA

Pamiętam dobrze, że gdy zabrałem się na serio do uprawiania zawodu pisarza, matka moja zaczęła się tym martwić. A idzie, po kilku latach mimo rosnącej woli funkcji społecznej pisarza, matka moja nie jest całkowicie do pisarstwa jako zawodu przekonana. I nie tylko matka. Pisarze skarżą się często, że w urzędach i instytucjach administracyjnych słowo „pisarz” prowadzi do wielu nieporozumień. Pisarz, ale jaki? — pytają niejednokrotnie. I gdzie pisze? W jakim urzędzie?

Pisarz nie idzie o siódmej rano do biura, nie podpisuje listy obecności, nie wraca o czwartej po południu do domu, nie przynosi pierwszego naleśnika mu za pracę wypłaty. Dla większości ludzi zawód pisarza jest zawodem nieuchwytnym, nie pomieszczonego w jakichś konkretnych, widocznych realiach życia.

Nasze ludowe państwo daje pisarzowi szerokie możliwości, jakich nie mieli nigdy pisarze epok poprzednich.

Rzecz pisarza jest wykorzystać w pełni te możliwości. Rzecz pisarza jest przełamać stary nieproduktywny pogląd, że jego warsztat to cztery ściany pokoju, biurko, pióro i absolutna cisza do pracy. Oczywiście to jest niezbędne. Ale to, jak sądzi, sprawa ostatnioplanowa.

Warsztat pisarza to przede wszystkim — nie bójmy się tego wyświechtanego słowa — *samo życie*. To ustawiczne branie udziału w pracy dnia powszedniego naszego kraju.

Nie wystarczy wyjazdu w teren, organizowanie od czasu do czasu przez Ministerstwo Kultury i Sztuki i Zarząd Główny Związku Literatów. Nie wystarczy kontakty nawiązywane z terenem w ramach wyjazdów autorskich z ramienia Towarzystwa Wiedzy Powszechnej.

Takie kontaktowanie się z naszą nową rzeczywistością socjalistyczną jest powołaniem, nazbyt odświętnym, aby mogło dać rzetelne wyniki. Myślę, że każdy pisarz winien na stałe (na stałe tzn. na co dzień) związać się z jakimś terenem pracy produkcyjnej. Winien w tej pracy uczestniczyć, wspomagać wysiłki robotników i chłopów w ich konkretnych i jak najbardziej rzeczowych.

Ale nie tylko to. Wiemy z doświadczenia, że związanie się z jakimś zakładem pracy i obserwacja samych procesów technicznych nie dają pożądanego rezultatu. Pisarz uczuciowy mechanizacja fabryki zapomina, że za każdą maszyną, za każdym imadłem, za każdą wyprodukowaną śrubką stoi żywy człowiek, stoją ludzie w walce ze starą bazą ekonomiczną, ze starą nadbudową, ludźmi twórcy nowego ustroju ekonomicznego, nowej rzeczywistości społecznej, nowego stylu życia człowieka.

Pisarz winien mieć stałych przyjaciół wśród ludzi produkcji, u których mógłby być na co dzień, wspólnie z nimi tak, jak wspólnie ze swoimi kolegami po piórze. Pisarz ponadto winien związać się na stałe z jakimś terenem dalszym, do którego mógłby co pewien czas przyjeżdżać, konfrontować spostrzeżenia, widzieć rozwój walki i produkcji, co z kolei dалоby mu jakąś szerszą skalę porównawczą. Co ukazywałoby mu perspektywę rozwojową całego kraju.

Warsztat twórcy — to teren i tylko teren. Z siedzenia w czterech ścianach pokoju wyrosnąć może jedynie „Pałeczka”. Zdumiewające, ale prawdziwe, że autor przebywający przez tyle lat w największym mieście przemysłowym Polski, zaowocował takim właśnie utworem. Niczego przez te lata nie dostrzegł, nie zobaczył, prócz wewnętrznej „problemy artysty”.

Autor z okna swego pokoju nie dostrzegł nawet dymów fabrycznych, które zasuwały to miasto od rana do nocy, świadcząc wymownie o natężeniu produkcyjnym zakładów pracy. A przecież już w tym czasie wydawano w Łodzi „Kuznice”, wydawano „Więś”, która bazowała głównie na doświadczeniach terenowych, która miała ambicję ukazowania nowego, jakie od 1945 roku w bólu i trudzie zwycięskim rodzi się na naszych ziemiach. Już wówczas byli ludzie widzący linię rozwojową, po których toczył się powinna twórczość literacka.

Ze owocem tych lat była u Rudnickiego jedynie „Pałeczka”, to właśnie świadczy o fałszywym, mieszczańskim pojmowaniu warsztatu pisarza.

Czy takie pojmowanie warsztatu stylu pracy zostało przełamane,

przezwyciężone? W skali ogólnopolskiej na pewno tak — dowodem czego nagrody państwowe, przyznane pisarzom, których warsztat ustawiony został w fabrykach i na wsiach.

Mówiąc o Łodzi i łódzkim terenie literackim wypada samokrytycznie przyznać, że część pisarzy żyje jeszcze tak, jakby świat otaczający ich domy trwał niezmiennie w jakiejś niepodlegającej przeobrażeniu postaci.

Ale obok tych są pisarze rozumiejący swoje odpowiedzialne zadania twórcze w epoce budowania zbroń socjalistycznego życia. Oto kilka z brzegu przykładów. Władysław Pawlak, w wyniku stałych codziennych kontaktów z zakładami im. Strzelczyka, napisał powieść obrazującą pierwszy okres budownictwa po wyzwoleniu. Leon Gomolicki, w wyniku studiowania materiału historycznego i żywego materiału fabrycznego, napisał powieść „Nokaut”. Jerzy Miller przez ciągłe kontakty z działaczami SDKPiL w Łodzi nakreślił kilkanaście sylwetek ludzi, którzy od lat walczą o nową, sprawiedliwą Polskę.

Kilku poetów swoimi poematami i wierszami o nowych ludziach i nowych stosunkach socjalistycznych w Łodzi poświadcza, że zmiana warsztatu pociąga za sobą pogłębienie twórczości i twórczości.

Nie są to, rozumiem, osiągnięcia, które by zadawały w pełni. Wiele tu jeszcze należy zmienić i na pewno się zmienić.

Robotników w fabrykach obowiązują socjalistyczne dyscypliny pracy, dzień za dniem dowiadujemy się o porzucaniu starych norm i przechodzeniu na nowe, zwiększone normy produkcji.

Temu stanowi przemian w produkcji przemysłowej, muszą w jakiejś mierze odpowiadać przemiany w twórczości artystycznej. Jasne, że tempo tych przemian w twórczości artystycznej będzie inne, niż w produkcji przemysłowej. Jasne, że twórczość literacka jest sprawą złożoną i jej mechanika różni się znacznie od mechaniki produkcji fabrycznej. Nie zmienia to jednak w niczym faktu, że pisarze, że literaci winni, biorąc przykład z wyjątkowej pracy robotników, usprawniać i uintensyfikować swoją twórczość. Nie tylko poprzez pisanie nowych dzieł obrazujących przemiany polityczne, gospodarcze i kulturalne w naszym kraju, ale również poprzez działanie, przez uczestnictwo w akcjach, w których naród, w których społeczeństwo chce widzieć pisarza i ma prawo się tego od niego domagać. I w których pisarz sam, z własnej troski o warsztat twórcy uczestniczyć powinien.

Nie poszerzanie i nie pogłębienie warsztatu grozi pisarzowi odwróceniem się od życia i co za tym idzie — zaprzeczaniem swojej twórczości.

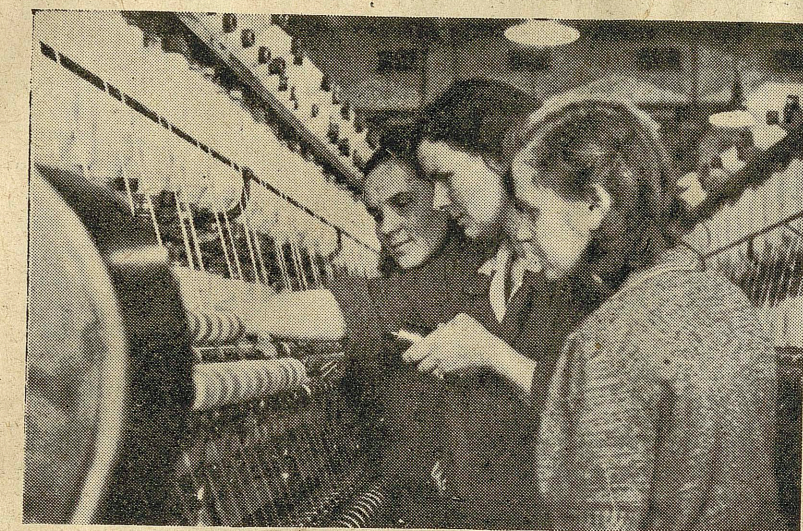
Czytelnik chce widzieć w pisarzu nie tylko człowieka umiejącego pięknie pisać. Czytelnik chce widzieć w nim również polityka, działacza, domaga się od niego w jego wystąpieniach oceny zachodzących wypadków, oceny rzeczywistości. Wiadomo są przecież fakty, kiedy pisarza zjawiającego się w terenie pytają ludzie o wszelkie możliwe sprawy, dając tym dowód nie tylko wielkiego uznania dla jego roli w społeczeństwie, ale i zaufania dla jego wiedzy społecznej. Pisarz nie może pozbawić go odpowiedzi na pytania, które, jakże często, spędzają mu dosłownie sen z powiek.

I tu znowu sprawa warsztatu. Znowu sprawa życia. Sprawa udziału w codzienności społecznej kraju, Sprawa wnikań i w stosunku produkcyjnym w tok walki o nowe i w osobiste życie człowieka pracy.

Zbyt wielu jeszcze pisarzy sprawę kontaktów terenowych pojmuje romantycznie, jako owo „szczęśliwe w narod”. Nie bardziej fałszywego. Ludzie pracy mają czujny umysł i wystroną spostrzegawczość. Łatwo zdemaskują pisarza, którego zachowanie się nie przeważa istotnego współudziału w ich życiu, pracy, radościach i troskach. Tak ukazywał problem warsztatu stałe dziś przed każdym pisarzem, i nie może być wśród nas nikogo, kto by nie doceniał roli i znaczenia doświadczeń terenowych dla postępowego pisarstwa socjalistycznego.

Chodzi jednak o to, aby od najważniejszych teoretycznych przejść do realizacyjnych. Aby żyć życiem dnia codziennego tych, którzy w wielkim trudzie budują nasze nowe państwo socjalistyczne.

Jan Koprowski



Budowniczy Polski Ludowej Wanda Gościńska, udziela instrukcji młodszym koleżankom.

da z naszego słownika, zastępowana pojęciem: teren, nie zawierającym żadnego pogardliwego i umniejszającego znaczenia.

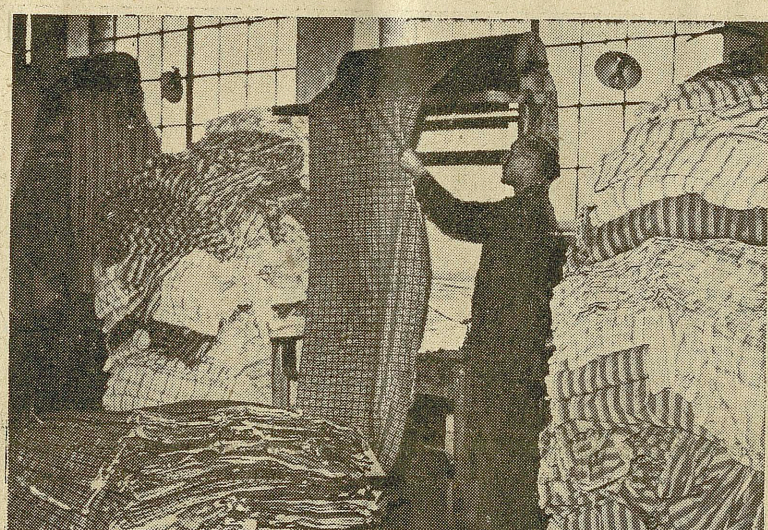
Przedwczesnym byłoby jednak twierdzenie, że tradycyjne treści związane z podziałem: stolica — prowincja nie grają już żadnej roli w naszej świadomości. Tendencja do lokowania się w Warszawie, obserwowania w środowisku pisarskim, powstaje niewątpliwie z wielu przyczyn, trudno jednak zaprzeczyć, że między nimi istnieje i przeświadczenie, że przeprowadzka do stolicy jest jednocześnie krokiem naprzód w hierarchii literackiej. Tak jakby fakt usadowienia się „bliżej ortalu” ułatwiał pisarzowi wypełnienie spoczywających na nich zadań.

Jest to oczywiście nieporozumienie. Zadanie pisarzy polskich polega przecież na współuczestnictwie w budowaniu podstaw socjalizmu, a realizujemy je, dając świadectwo prawdziwości o niewyczerpanych możliwościach twórczych, w tworzących swą przyszłość masach pracujących. Czy sprawy te można obserwować w Warszawie? Niewątpliwie tak. Ale czy tylko w Warszawie? Ustawa o

pracy. Pisarze polscy muszą więc dać świadectwo prawdziwości o powszechności wysiłku twórczego; nie spełni swej społecznej roli literatura, jeśli zaświadczy, że nowy człowiek, nowe życie powstało w pracy nad MDM czy Żeraniem, a zapozna te sprawy, jakie związały się z budową zakładów przemysłu bawelnianego w Łomży, lub fabryki tożysk kulkowych w Krasniku.

Łomża i Krasnik przestały już być „provincją” stały się terenem walki i pracy o tych samych treściach, co MDM czy Żeranie. „Prowincja” — to słowo przestało mieć jakikolwiek sens w odniesieniu do kraju Polski Ludowej. Czy Gościńska, Markiewka, Mazur — to ludzie prowincji? Czy Czajka produkuje murarz MDM — to człowiek reprezentujący inne treści, niż tamta trójka? Nie. Niezależnie od tego, którą z tych postaci pisarz uczyni bohaterem swej pracy, pokaże to samo — wspaniały proces rośnięcia człowieka w naszym kraju, kraju demokracji ludowej, kraju dążącym do socjalizmu.

I właśnie wspaniały proces rośnięcia człowieka w naszym kraju, ro-



Fragment wykończalni PZPB im. Stalina.

JERZY MILLER

W ZARZĄDZIE ODDZIAŁU ZZLP

Gdy zastanowić się nad przemianami w życiu Oddziału Łódzkiego ZZLP, widać wyraźnie w ciągu ostatniego roku zasadnicze odejście od dawnej, ukształtowanej jeszcze przed wojną luźnej więzi organizacyjnej Związku Literatów.

Nie chcąc wdawać się w szczegółowe rozważanie o zasięgu i roli przedwojennego ZZLP, ograniczę się do wychwycenia z praktyki ostatnich pięciu lat, tych przemian strukturalnych organizacji oddziałowej ZZLP, które wynikły z przemian społecznych całego kraju i które na dłuższy, jak się wydaje czas określają charakter pracy oddziałów ZZLP.

Na wstępie przypomnę na przykładzie Klubu Młodych powstałego przy Oddziale Łódzkim ZZLP — relikwii praktyki związku, który dziś zaświadcza — odstawił do lamusa.

Kolejne zarządy w latach 1946 — 47 prowadziły Klub Młodych. Lecz czy podchodzono poważnie do tak zasadniczego problemu za jaki dzisiaj uważamy kształcenie przyszłych pisarzy? Czy którykolwiek z ówczesnych literatów łódzkich, członków zarządu zajmował się po linii związkowej młodzieżą literacką? Niby wszyscy zgadzali się co do pożyteczności samego Klubu — ale jednocześnie pokutowało — tym sobie tłumacząc fakt rozbieżności — przekonanie o znikomej celowości kształcenia pisarzy.

Nawet w latach późniejszych 1947 — 48, kiedy redakcje „Wiś” i „Kuznicy” organizowały seminaria dla początkujących literatów (polonistów), kolejne zarządy nie próbowały oprzeć tychże seminariów o bazę Oddziału Związku. Czym wytłumaczyć fakt zważenia zakresu prac Oddziału, gdy inicjatywa lat 1946 — 47 była słuszną?

Odpowiedzi znajduje kilka. A więc, Zarząd nie czuł się takim autorytetem, aby mógł skierować literata do pracy odpowiedzialnej z młodymi i zabierającej dużo czasu. Nie było organizacji partyjnej ani PPR ani PPS przy związku, któreby mogły wytyczyć polityczno — wychowawcze zadania Oddziału.

Z przedwojennej praktyki ZZLP wywodzi się także przestarzałe pojmowanie funkcji członka zarządu, ograniczonej do spełniania czynności reprezentacyjnych. Inny powód upadku akcji kształcenia młodych — z racji charakteru związku skupiającego pi-

sarzy rozmaitych ideologii — to nie przenoszenie na teren oddziałowego związku toczonych w centralnej prasie literackiej dyskusji ideologicznych, o roli i zadaniach pisarza. Uważano dyskusje teoretyczno-krytyczne za zajęcie wskazane jedynie dla krytyków, za coś, co winno odbywać się w gronie samych krytyków, poza pisarzami. Praktykowane dziś u nas na sekcjach dyskusje nad pomysłem literackim uważano — by za nieliczące z ówczesnym pojmowaniem metier pisarskiego. Z tych to powodów Klub Młodych przy Oddziale Łódzkim przestał istnieć, a na seminarium przy redakcjach przyciągano tych, z którymi można było od razu współpracować, obok studentów polonistów, socjologów, ekonomistów, dziennikarzy, reszta młodych (literatów) chodzila samopas.

Zaniechano kształcenia młodych pisarzy jeszcze z dwóch powodów. Żywiono obawy przed jakimkolwiek wtrącaniem się w proces twórczy, wynikające z idealistycznego stosunku do indywidualności pisarskiej. Uważano, że ingerowanie w pracę literacką może przynieść niepowetowane szkody samemu pisarzowi, że

Ale wraz ze wzrostem wiedzy marksistowskiej, wraz z korzystaniem z doświadczeń Związku pisarzy radzieckich runął mit obrony fachu. Złą konieczność samoutwarcenia pisarskiego zastępujemy dziś drogą dopracowywania się kolektywnych ocen na sekcjach warsztatowych.

Wzrost frekwencji na wieczorach autorskich w świetlicach przykładowo zburzył również nieodwołalne tradycje wieczorów kameralnych (w Piekwicku!)

Wzrost zainteresowania twórczością literacką i pisarzem wynikł nie tylko z ogólnych przemian społecznych kraju, ale także ze zmiany treści utworów, jakie pisarz zaczął dostarczać odbiorcy.

Na początku utworami zaledwicie tylko deklaracyjno-politycznymi pisarz wyraźnie wyobcował się z grona swolch do niedawna chętnych czytelników i słuchaczy ze środowiska burżuazyjno-socjal-demokratycznego. Wyrażnie spadło zainteresowanie „sojety” piekwickowskiej dla współczesnej literatury, wrogiej jej klasowo.

Obecnie wieczory autorskie urządzane są z punktu widzenia potrzeb

otworzyli sobie drogi do literatury pełno-prawnej społecznej. W tym celu jeszcze przed akcją Głównego Zarządu powołano w Łodzi do życia sekcje pracy własnej pisarzy, które dotąd ustaliły się w dziedzinach poezji, prozy i tłumaczeń.

Dyskusja nad utworem pisarza, przy jego obecności, oczyszcza atmosferę plotki, likwiduje wpływ niepowołanych doradców, zmusza dyskutantów do wyrażenia swych poglądów na literaturę i co za tym idzie wytworzenia kolektywnej, więc najcenniejszą ocenę nie tylko dyskusowanego utworu, także wpływa ogólnie na wytworzenie zbiorowego światopoglądu. Konieczność utworzenia sekcji dojrzała w Łodzi tak dalece, że zarząd sekcji trudno jest podobać, — tytuł literatów chce przedłożyć swoje prace do dyskusji. Na jakich zasadach, w oparciu o jaką metodę pracują sekcje, owe narady produkcyjne literatów?

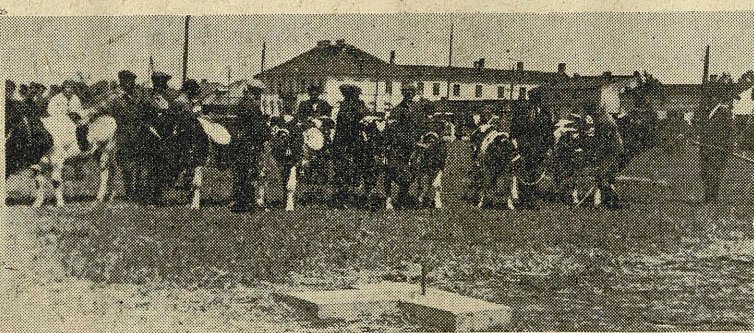
Dwie jakgdyby płaszczyzny wyrażenia krytycznej się w toku działalności sekcji. Jedną — dyskusji ogólnych — z pisarzami o idealistycznym światopoglądzie, których jest kilku w naszym Oddziale.

W miarę czasu dyskusje filozoficzne będziemy starali się włączyć w praktykowaną już przez oddział akcję wykładów w oparciu o ośrodek szkolenia partyjnego, prowadząc je dla wszystkich, a więc i bezpartyjnych, bez różnicowania na grupy prozaików, poetów, czy tłumaczy.

Druga stała płaszczyzną, to dyskusje na materiale. Praca Zarządu w sekcji kroczy tu po linii całkowicie wszechstronnego przedyskutowania utworu, tak aby pisarz mógł odnieść w dyskusji maksymalną korzyść. W praktyce nie zdarzyło się zakłócić zebranie bez usunięcia sprzeczności w ocenach. Nie spotykaliśmy się z opozycją autora wobec kolektywnej oceny. Dojrzwienie pisarza przełamuje się jego poglądy, wytworzenie w sobie samokrytycznego stosunku do własnych prac, oto dalsze przejawy wpływu nowej rzeczywistości na literatów.

Jest oczywiście, że wszystkie te przemiany w życiu Oddziału byłyby nie do pomyślenia bez zorganizowania koła partyjnego. Z koleżanek bez zorganizowania sekcji widoczny dziś i kierowniczy wpływ partii na bezpartyjnych byłby nieosiągalny.

Jerzy Miller.



Stawka buhajów w Łęczycy.

autor może utracić właściwą, „jedyną”, każdemu pisarzowi drogę rozwoju. W rezultacie powodem rozbieżności Klubu było i to, co nazywamy „obroną rzemiosła”. Każda cudza dobra księżka, cudzy dobry wiersz wydawały się konkurencją dla pisarza, dla jego pozycji społecznej. Młody pisarz przed wojną nie mógł marzyć o jakiegokolwiek opiece to też ułatwianie teraz drogi młodym, czy to aby nie za wiele? Jak się natrudzi — a wytrwa, jak się nabłdzi — a nie zwątpi — będzie pisarzem! Na czas!

nowego ludowego odbiorcy. Pisarze wyjeżdżający w teren doбирали się odpowiednio do zamówienia terenu.

Przejawem niezdrowym były stałe wyjazdy w teren tych samych pisarzy przy całkowitej nieaktywności w ramach wieczorów autorskich innych literatów. Pisarzy słabszych starano się nie dopuszczać do kontaktu z odbiorcą przez co wyrzucało się ich po za nawias tych korzyści, jakie przynosi pisarzowi bezpośrednie zetknięcie się z audytorium i terenem.

Zarządy Oddziałów winny wspomóc tym pisarzom, którzy jeszcze nie

ANTONI OLCHA

R A Z E M

P O E M A T

1

UCZĄ SKOWRONKA NOWEJ PIOSENKI

Każdy z nas lubi marzeń lot
w przedziwny kraj wyobraźni,
lecz dziś od marzeń ptaków stokroć różnie
pędzi w niebo komina grot.

Takich strzał coraz więcej, więcej
wypuszcza naszych ramion potężny łuk.
Kuj radość — stalowe słońce! Roboty — huk.
Hej, robotnicze, chłopskie ręce!...

Drogami przez wieś, przez łąki most
pieśń maszeruje młoda z rozmachem,
— Słyszycie, Maryś?!

— Książki pod pachę! —

Kończy się także od książek post,
jak post od cukru, chleba i soli.
W socjalizmie ognistych latach
miedze zarasta pszeniczna ruń.
Praca celowa, praca planowa,
pieśń elektryczna i traktorowa
i wsi, i miasta
mądrze zespół.
Pszeniczne słońce — stalowe słońce
kuj!

Egipski sennik,
gnojówki staw —
nie będzie straszy.
Uczą skowronka nowej piosenki
pasterki maszyn...
I przeszły czas i przyszły czas
za kark
bierz
twardo.
Uśmiechem dnia — traktora bas
wtórujący oskardom.

2

SZLI BOSI CHŁOPI...

...Szli bosi chłopci do Wegier, Prus,
do brazylijskich, gorących lasów...
W jałowy ugor perz, osęć wrosł...
głóg, dzikie grusze...
Pasi chudą krowkę bosi pastuszek.

Nad karkami
zgiętymi
chałup
kreśli się pomalutku
chmur żarna, nuda sina...
Dziś — kombajn z POM-u
złotym skrzydłem,
fabryka skokiem komina
dźwigają niebo o milę,
podpalając,
podsycając gorączką tworzenia
każdy dzień, jesienną każdą chwilę.

3

FABRYKA DLA NAS

Fabryka — dla nas,
My w niej będziemy
robotnikami!
Do niej idziemy
ze wsi tysiąca —
władza ludowa nasza i z nami.

Hej, robotnicze, hej, chłopskie ręce! —
chłopczy, dziewczyny —
trzeba nas więcej,
bo szybciej trzeba,
bo więcej trzeba
budować fabryk,
wsi, miast i hut!
Da Polsce — siłę,
wszystkim — dobrobyt
rąk naszych dzielny, ochotny trud.

4

WSRÓD BUDOWNICZYCH MIASTA

...Była ruina
cmentarz i pustka,
a dzisiaj miasto dźwignęło grzbieć.
U przedmieść i ze wsi kobiety w chustkach
szły tu; szli chłopci... Czyż z nami szedł?!

Domy, ulice,
gmachy i wieże
budować wyżej i coraz szerzej!
Jasne ulice — łąki wśród ulic.
Kamieniarz, rzeźbiarz
pomnik wykuli.
Cześć robotnikom z wsi, miast, miasteczek
spod Kielc, Krakowa, Białegostoku —
dziesiątki bloków więcej w tym roku,
dziesiątki fabryk, szkół nowych, szos.
O, bracie, który
tkwisz gdzieś tam jeszcze —
usłysz ten głos:
Uskrzydlać pięknem
chodź z nami wraz
cegłę i beton
żelazo, gład
i rósł samemu
szybciej niż mur!
Kto pracowitszy,
kto więcej umie,
kto piękniej czuje
ten dla nas wzór.

5

JA, SYN WSI LUDNEJ...

...Teatr na placu —
tęcza w teatrze,
tęcza ubiorów, światła i ruchu.
Siedzę z dziewczyną,
milczę i patrzę —
w nowym teatrze,
w moim teatrze.

Kino na placu — kwiatnik przed kinem —
zakwitły róża usta dziewczyny.



6

OCENIAJĄC MYŚLIMY CORAZ CZĘŚCIEJ O NOWYM „WCZORAJ”

Drogą przez wieś, przez łąki most
pieśń junacka z rozmachem kroczy
rozjaśniając zarówek przydrożne oczy,
nowych domów podnosząc wzrost.

Zagród w tej wiosce — trzysta —
i w każdej życie się zmienia.
Szesnaście lat Jaś — traktorzysta,
na kurs rachmistrzów — Czesław i Genia.

Piotr — górnik, Kuba — murarz,
Franek z nad morza pisze list:
...„Jeżdżę kutrem jak furą,
miłuję fali stony świst”...

Kasia — w liceum, Wiolec — ceglarz,
Frania — dojarka w „Pe-Glee-Rze”.
Oracz, inżynier, dojarka, zeglarz...
wartości każdego pracą się mierzy.
Zagród w tej wiosce trzysta
małorolnych i średniorolnych.

Kiedy w kominów róg dmie wiatr polny
szturmując wiejskiej świetlicy przystan —
są z nami razem, siedzą przy stole —

7

TOKARKA SŁUCHA ŁAGODNYCH NASZYCH RĄK

Nowa huta oznacza stal,
stal — przemysł.
Most i fabrykę i pług
kujemy.

Kopalnie to — węgiel, ruda —
ciepło i siła.
„Zdecyduje się,
będę górnikiem, moja miła”!

Gadali nieraz — nie licząc
do trzech
ci wsiowi,
a właśnie i z nas
władcy maszyn,
przodownicy morowi.

I pomysłaby kto
iż bardziej w smak nam może
jesiennych dni ospały ciąg,
a o tokarkę słucha łagodnych naszych rąk
tocząc motor co ziemię zaorze.

8

HASŁO DNIA

Chętne ręce do każdej pracy —
wszędzie potrzebne!
Fantazji podróżę podniebne,
wiedza, myśl żywa,
co w pędzie naprzód nie zna granic —
oto moc,
od której pryskają trosk ogniwa!

ANTONI OLCHA

STANISŁAW CIEŚLAK

SYTUACJA GOSPODARCZA WSI I POLITYKA PARTII

(1948 — 15.XII — 1950)

Rozmach na wsi pracy politycznej i gospodarczej Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, potęgujący się od chwili zjednoczenia rewolucyjnego ruchu klasy robotniczej, jej rosnący wpływ i autorytet nie jest dziełem przypadku, ale wynikiem jej konsekwentnej i bezkompromisowej walki z wszelkimi wypaczeniami sojuszu robotniczo-chłopskiego, z wszelkimi odchyleniami od generalnej linii: oparcia się o biedotę, współpracy ze średniakiem, w walce z kuliakiem.

Rola i wpływ partii na wsi urosły dzięki walce z jednej strony z gomułkowszczyzną, która udawała, że nie widzi narastającego rozwarstwienia wsi; ludzka się, że całe chłopstwo (wraz z kulakami) „wrośnie samorzutnie” w socjalizm, z drugiej strony w socjaldemokratyzm, który całe chłopstwo (a więc i biedotę i średniorolnych chłopów) traktował z pogardą, jako jedną reakcyjną masę, którą trzeba za uszy wyciągać do ustroju socjalistycznego.

Z właściwą linią kwestii chłopskiej przyszła PPR (po rozgromieniu gomułkowszczyzny) i PPS (po rozgromieniu u siebie socjaldemokratyzmu) już na Kongres Zjednoczeniowy i datego natychmiast po Kongresie rozpoczął się młoda wielka ofensywa Partii na wsi.

W toku akcji scaleniowej usunęto na wsi z szeregów b. PPR i b. PPS — 15 tys. członków, bogaczy wiejskich i ich zauszników. Następnie ofensywa przeniosła się na teren ZSCh i spółdzielczości rolniczej, gdzie w czasie akcji wyborczej na przełomie 1948 — 49 rok usunęto przy parciu biedoty i średniaków ponad 8.000 osób z pośród elementów kapitalistycznych, z zarządów terenowych ZSCh i ponad 6 tys. osób, o tym samym obliczu klasowym, z władz Spółdzielni gminnych i powiatowych Związków Gminnych spółdzielni.

Te ostre posunięcia wzmocniły barlwość Partii na wsi, o czym najwyraźniej świadczy wzrost nakładu chłopskich tygodników partyjnych z 200.000 egzemplarzy na 1.IV.1948 r. do 1.048.000 na dzień 1.IV.1949, oraz stały wzrost członków ZSCh i spółdzielczości rolniczej, gdyż ofensywa klasowa na kulactwo przyciągnęła a nie odciągnęła pracujących chłopów.

Rosnący autorytet Partii na wsi i jej pomoc stworzyły pomyślnie warunki do zjednoczenia również radykalnego ruchu ludowego reprezentowanego przez Stronnictwo Ludowe, oraz najpierw lewicę PSL a później całe Zjednoczone Stronnictwo Ludowe. Niepoślednią rolę w zdobywaniu dla rewolucyjnej, jasno spreżywaną polityki Partii na wsi zaufania pracujących chłopstwa odegrały ekipy robotnicze proletariatu fabrycznego, które w liczbie ponad tysiąca pospieszyły w roku 1949 z pomocą polityczną, gospodarczą i kulturalną pracującej ludności wsi.

Jednocześnie z umacnianiem tych transmisji polityki na wsi w postaci masowych organizacji pracującego chłopstwa rozpoczęła się natychmiast po zjednoczeniu wytyczona walka o wzrost produkcji rolnej, ale nie o każdy wzrost produkcji, o taki jedynie, który przyspiesza przebudowę ustroju rolnego w kierunku spółdzielczości produkcyjnej.

Przez cały więc 1949 i 1950 rok trwała wytyczona walka o umocnienie gospodarki w Państwowych Gospodarstwach Rolnych, utrzymywanie w czasie kilku lat rządów Miłkołajczyka i jego kliki w stanie całkowitego zaniedbania. Możliwą pracą i walką wyciągnięta została produkcja PGR z 1,6 proc. do poziomu 6,5 proc. ogólnej produkcji rolnej, a 7,9 proc. produkcji towarowej rolnictwa już na koniec 1949; stworzone zostały warunki do zwiększenia produkcji rolnej PGR w roku 1950 o po-

nad 25 proc. w tym roślinnej o 21 proc. a zwierzęcej o 44 proc.

Wzmocniona została opieka nad małą i średniorolnymi gospodarstwami chłopskimi, mającymi przede wszystkim na celu wzrost ich produkcji, w ogóle, a produkcji towarowej w szczególności. Ten wzrost towarowej produkcji rolnej PGR, spółdzielni produkcyjnych, oraz drobnych i średnich gospodarstw rolnych doprowadzony do poziomu decydującego na rynku towarowym stanowił bowiem niezbędny warunek dla likwidacji i rozgromienia elementów kapitalistycznych w rolnictwie.

W tym celu zreformowano pod względem klasowym całą politykę kredytową dla rolnictwa, niedopuszczając do przechwytywania pomocy państwowej przez elementy kapitalistyczne wsi, zwiększono dostawy nawozów sztucznych maszyn rolniczych i innych środków produkcji dla rolnictwa chłopów mało i średniorolnych, powołano do życia pomoc sąsiedzką, zreformowano cały system elektryfikacji wsi w sposób korzystny dla małych i średniorolnych chłopów — jest potężny rozwój Spółdzielczych Ośrodków Maszynowych z 405 w dniu 1.I.1948 poprzez 2082 — 1.I.1949 do 2368 — 1.3.1949 i ponad 3 tysiące w dniu 1.I.1950 roku, a później rozwój Państwowych Ośrodków Maszynowych, które z 30 z 200 traktorami w końcu roku 1949, na koniec roku 1950 osiągnęły stan co najmniej 130 z 3,5 tysiącami traktorów.

Powolny przełom nastąpił również, jednocześnie z walką o wzrost towarowej produkcji rolnej, w dziedzinie skupu rolnego i kontraktacji tak pod względem jego wielkości absolutnej

roku 1950 nie zawdzięczamy z pewnością tylko pomyślnym warunkom klimatycznym.

W warunkach takiej polityki Partii, gwarantującej stały i szybki wzrost dobrobytu, oświaty i kultury pracujących chłopów rozpoczął się mógł i coraz głębiej zapuszczać korzenie ruch spółdzielczości produkcyjnej.

Na dzień 1 kwietnia 1949 było ich zaledwie 40, do siewów jesiennych 1949 przystąpiło 136 spółdzielni produkcyjnych, w jesiennych siewach 1950 brało udział już 1840 spółdzielni produkcyjnych, dziś liczba ich dochodzi już do 2000. Niewątpliwie przełomową rolę w ruchu spółdzielczości produkcyjnej odegrały tu organizowane przez partię wyjazdy tysięcy chłopów do ZSRR, dla zapoznania się z gospodarką kółchozów radzieckich.

Coraz bardziej konsekwentne i twórcze stosowanie zasad marksizmu-leninizmu w kwestii chłopskiej, w działalności partii na wsi daje gwarancję, że wielkie i dumne zadanie, nakreślone w planie 6-letnim zbudowania podstaw socjalizmu i na wsi będzie zrealizowane.

„Możemy z ufnością patrzeć w przyszłość — pisał sekretarz PZPR R. Zambrowski w artykule: *Stalnowska Nauka u sojuszu robotniczo-chłopskim*. Mamy utrwalać władzę ludową coraz skuteczniej spełniając funkcje dyktatury proletariatu. Mamy szybko rozwijający się przemysł, który już produkuje wszystko, co jest konieczne dla stopniowego przejścia indywidualnej gospodarki na tory wielkiej, nasyconej maszynami zespolej gospodarki, a której z roku na rok będzie dawał coraz więcej traktorów, samochodów ciężarowych i maszyn rolniczych dla rozszerzającej się sieci Państwowych Ośrodków Maszynowych. Mamy powolny sektor socjalistyczny na wsi w postaci PGR, uprawiających ponad milion ha gruntów ornych w

Polsce, rozpodczających parkiem w ilości 13 tys. ha, zatrudniających 160 tysięcy armie robotników rolnych i coraz bardziej przekonywujących wyższością swych planów podstawowe masy chłopskie i przewadze wielkiej, społecznej gospodarki.

Mamy masową spółdzielczość w dużej mierze oczyszczoną od elementów kapitalistycznych i świadomą konieczności stałego oczyszczania się od bogaczy wiejskich, spółdzielczość z powodzeniem eliminującą prywatnych kupców z wymiany między miastem a wsią, rozwijająca kontraktację, ośrodki maszynowe itd.

Mamy rosnący ruch łączności fabryk ze wsią, bezpośrednio zbliżających klasę robotniczą i podstawowe masy chłopskie i stanowiących coraz silniejszy oręż ideowy, politycznego oddziaływania klasy robotniczej na masy chłopskie.

Mamy po przewyżczeniu odchylenia prawicowego i nacjonalistycznego Partii słuszną i jasną linię Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, linie ograniczania i wypierania elementów kapitalistycznych na wsi oraz wzmacniania sojuszu ze średniakiem, co jest niezbędnym warunkiem masowej kolektywizacji i przejścia do ofensywy przeciw bogaczom wiejskim.

Mamy krępaczy i rozwijający się sojusz ze Związkiem Radzieckim, sojusz, który jest podstawą socjalistycznego rozwoju Polski.

Mamy wreszcie niezłomną wolę szerokiego czerpania w dziedzinie przebudowy socjalistycznej wsi z bogatej skarbnicy doświadczeń wypróbowanej mistrzyni Partii komunistycznej i robotniczej całego świata — WKP(b) i jej wodza, tow. Stalina.

Umejętne zastosowanie wszystkich tych dźwigni przebudowy socjalistycznej wsi polskiej niewątpliwie doprowadzi do przejścia podstawowych mas chłopskich na drogę socjalizmu.

Stanisław Cieślak

LEONARD SOBIERAJSKI

REYMONT NA PROGU PISARSTWA

w 25 rocznicę zgonu

Twórczość autora „Ziem Obiecanej” i „Chłopów” oglądana z perspektywy ćwierćwiecza, oglądana przede wszystkim z pozycji zwycięskiej klasy robotniczej odsłania swoje piękności i zafaszwania, jakie wycisnęła na niej epoka imperializmu. Twórczość ta odwraca się w przeszłość, nie chciała widzieć wielkich konfliktów społecznych swojego czasu, petyfikowała obrazem literackim feudalno-kapitalistyczne stosunki, wręczając się bez reszty w służbę burżuazji już tym samym, że nie była wrażliwa na zaostrzające się sprzeczności kapitalizmu. Burżuazja ludzka klasę drobnomieszczańską, w której Reymont wyrastał, szansa indywidualnego awansu, szansę jednostkowego przechodzenia na pozycję posiadających. Temu urzeczeniu uległ Reymont w swojej linii życiowej, potwierdzając ją swoim pisarskim dorobkiem. I dlatego można stwierdzić, że jest on pisarzem klasy drobnomieszczańskiej w epoce rodzącego się imperializmu, klasy, której burżuazja wyznaczała rolę swojej rezerwy w walce z krzepnącym coraz bardziej proletariatem.

Przypatrzmy się, jak Reymont stawał swoje pierwsze literackie kroki, jakie wpływy go wówczas osaczały, by wprowadzić go na drogę pisarską, której etapami była „Ziemia Obiecana”, „Chłopi”, „Rok 1794”, a na końcu której wyrósł „Bunt” — historyczny krzyk drobnomieszczaństwa w strachu przed zagładą porządku kapitalistycznego, któremu zawdzięczał on uciuloną fortunę.

Pozostał po Reymoncie dokument, z którego odsłania się cała bezwzględność, bezdusność i szarpanina człowieka, który, jako reprezentant klasy drobnomieszczańskiej, nie czuje pod nogami żadnego gruntu, nie widzi przed sobą żadnych perspektyw, co gorzej, jako proletaryzowany drobnomieszczański nie ma ani cienia świadomości, że w swojej ciężkiej sytuacji dzieli los milionów spychanych na dno nędzy przez system społeczny. Tym dokumentem jest notatnik Reymonta z lat 1892, 3, 4, 5¹⁾.

*

Dom rodzinny autora mimo „biblioteczki po wujku ks. Kupczyńskim” i „pięknej gry na skrzypcach p. Józefa Rejmentów” był domem typowego drobnomieszczańskiego awansu, gdzie cały wysiłek skierowany jest na ciutanie. Z czułym uznaniem podkreśla to biograf Reymonta Adam Grzymała-Siedlecki: „Ze wszech miar postużyło państwo Rejmentów w Tuszyńcu... mimo kosztów kształcenia dzieci po miastach, rosła dostatek w domu państwa Rejmentów. Nie przejdzie więcej nad 10 lat i będą sobie przecie mogli nabyć wólkę ziemi w Jakubowie nad rzeką Wolbórką, wraz z młynem wodnym. Fortunka, która starczy za folwarczek. A nadmienić też trzeba —

chowywał się Reymont do 13 roku życia, przez 4 następne lata (1880—84) „dojrzał” w atmosferze „zaczęto domu” mistrza krawieckiego p. Konstantego Jakimowicza w Warszawie, którego ojciec też miał folwarczek w sąsiedztwie Jakubowa, i który prawdopodobnie odziedziczył się świecie od pierwszych kółek socjalistycznych, które Waryński zakładał wśród rzemieślników warszawskich.

Mimo otrzymania dyplomu czeladniczego młody Reymont zakładu krawieckiego nie otworzył, mimo istnienia „folwarczku” w Jakubowie do rodzinnego zbijania „fortunki” nie przystał. Na kilka lat odbił od swego drobnomieszczańskiego domu... ale na drogę Lucjana Rudnickiego nie trafił. Na kartach wspomnianego pamiętnika odnajdujemy Reymonta we wsi Krosnowie na stanowisku nędznie płatnego praktykanta kolejowego, na odcinku Rogów — Pływie (1891—93). Nie jest to jeszcze dno nędzy, ale wegetacja drobniańskiego urzędniczego w kapitalistycznych stosunkach, niziutki stołek drobnomieszczańskiej drabiny. Z tych lat datują się pierwsze opowiadania Reymonta, te które ujrzały światło dzienne w pośmiertnym wydaniu („Krosnowa i świat” 1928) jak i te, którym otworzył sobie drzwi do redakcji „Głosu” i „Prawdy”, a które później znalazły się w tomie „Spotkanie” (1897). Te właśnie opowiadania zaskakują nas dzisiaj swoim realistycznym widzeniem tej rzeczywistości, jaka była dostępna doświadczeniu młodego pisarza przy jego ówczesnej pozycji społecznej (zarabiał 12 rubli na miesiąc, mieszka w chłopskiej chałupie w Krosnowie).

Spółród tych opowiadań („Śmierć”, „Suka”, „Frank”, „Tomek Baran”) na szczególną uwagę zasługuje „Śmierć”. Autor pokazał tu w sposób niesłychanie ostry na przykładzie chłopskiej rodziny, że okrucieństwo, bezlitosność, brak wszelkich ludzkich uczuć to właśnie rezultat ślepego przywiązania do własności, żądzy dorobku i ambicji osiągnięcia pozycji „gospodarza” za każdą cenę. Reymontowi w tym opowiadaniu udało się obnażyć całą moralną ohydę mitu chłopskiej parceli. Niewątpliwie pisarz dojrzał wówczas — być może na krótki moment — że sprawa, jaka rozegrała się między bohaterami jego noweli, ma swoje głębsze korzenie, że zło odkryte nie mówi tu o pojedynczych ludziach, lecz o systemie, który gruntuje w nich taką właśnie moralność, jaką kieruje się zła drobnotłocznego chłopca, gdy wyrzuci konającego ojca do chlewa z nienawiścią, że to nie jest zapisać gospodarke.

— „Kaj stary?”

— „Ano, kaj? w chliwie...”

Spojrzał pytająco.

— „A już ci mi tu będzie lóczyłko psu!”, pękł, pękł, mara! mo zdychać, to niech tam sobie przędy zdycho... Doł mi co?... A przyszed tutaj! Jesce mu

— A stary tero?
— Pewnikiem chwaci.
— To z zimy byś siol?
— Tak — a jakby nie chwaciło, to sie maciorke przedo albo i z prosiakami, a trza mu wygodzić. A potem — dodać — to un bedzie miol oddać! — zrobić kontrakt u reinta, że jak za pięć roków nie spłaci, to grunt mój.

ściańskie dusze się składają, żeby Ojciec święty miał żyć z czego... Zabrali mu wszystko, co miał i pozostał ubożuchny — on! zastępca Piotra świętego. On! mocen zawiązywać i rozwiązywać wszystko na ziemi — jest także biedny, także cierpi niedostatek, moje dziecko — odłożył prawie bezwiednie połowę miedziaków do dru-



Wł. St. Reymont — mal. L. Wyczółkowski

— A może ta być?

— A przecie. Bo to Dumin inakszym sposobem kupił od Dziyko?...²⁾

Jest interesujące, co w tym okresie cisnie się autorowi pod pióro. Nie powinniśmy oczywiście, że w „Śmierci” odślonił on mechanizm kapitalistycznych stosunków, na wsi, możemy jednak stwierdzić, że do podjęcia utworu pełnego po odkryciu prawdy, że tymi stosunkami rządzi kapitalistyczna moralność. Te same prawdy ukazują na losach wyrobniaka wiejskiego Tomka Barana. Ten żyjący w nędzy proletariusz wiejski, który musi beznadziejnie patrzeć na przymierające głodem własne dzieci — ma już przeżył klasową świadomość, wie, że ludzie, którzy go krzywdzą to obca, wroga dla niego klasa, są już w nim kielki buntu, jest jakieś rodzące się przecucie, że przeciwko sobie ma cały system społeczny, który wyznacza jego los. Reymont, prowadzący wówczas prawie że nędzne życie, miał odwagę pokazać w „Tomku Baranie”, jak ograniczoną wartość miała dla nędzy wiejskiej filantropia plebejki. Tomek widzi w księdzu ostatnią deskę ratunku.

— W chałupie nie ma już ani kruszyny chleba, a dzieciśka tylko skwierczą — szeptał w dalszym ciągu Tomek.

Nie, poradzę ci na to. Przyjdź na mszę, wypowiadaj się, to ci będzie lżej nosić ten krzyż, jaki podobają się Panu włożyć na ciebie.

Tomek patrzył na księdza ogłupiałymi oczami, nie wiedząc już co mówić, spostrzegł tylko te kupki miedziaków na stole i miał chwilę, w której poczuł jakąś ciemną jeszcze chęć, schwycić te pieniądze i uciec, ale to przedkro przeszło, przetrzął sobie kułakiem oczy, westchnął głęboko...

— „Co ja ci, dam, moje dziecko... jesć ci się chce?”

— „Juści, ale to nie, ino, że dzieci drugi dzień już nie jedzą.”

— „Boże kochany... — i poszedł do wmurowanej, w ścianę szafki, wyjął z niej ledwie napoczęty bochenek chleba i już miał go dać cały, ale spostrzegł oczy Tomka poażdliwie wlepione w pieniądze, więc się w porę powstrzymał, ukradł tylko duży kawał i dał.

Tomek dziękował mu z serdecznością i zabierał się do odejścia. — Czekaj no, dam ci parę groszy, wiele nie mogę, bo to nie moje — wziął kupkę miedziaków w rękę. — To widzisz są pieniądze dla Ojca świętego!... Dobrze, liściwie, chrze-

giej ręki — ale wierna owczarnia nie da zginać pasterzowi swemu — odłożył jeszcze kilka — każdy niesie swój grosz wdowi z miłością synowska, bo co dasz ubogiemu, to jakbyś dawał Bogu samemu — wyjął dziesiątkę z pozostałych w garści. — Masz moje dziecko, nie mam więcej, idź z Bogiem. Już ja tam za tobą przemówię, gdzie trzeba. Biednyś ty Tomku, ale zmiłowanie Pańskie i moc jest wszechpotężna.”³⁾

Przytoczony fragment daje nam jakby próbkę reymontowskiego realizmu w opowiadaniach z epoki Krosnowy. Czy mógł z tego wyjść pisarstwo realizmu krytycznego? Nie będziemy tego twierdzić, bo pamiętnik Reymonta pokazuje, że nie przekroczył on poziomu świadomości drobnomieszczańskiej. Z jego trudnej sytuacji życiowej nie rodzi się odważny akt solidarności wyzyskiwanych, nie rodzi się potrzeba ostrego buntu przeciwko wyzyskiwającym. Na początku był u niego bunt przeciwko wzorowi życia, jaki mu podsuwała jego własna klasa. Protestował wólcęgoństwem, zęściem na margines społeczny. Ta „lekka życia” doprowadziła go do oportunistycznych wniosków.

(19.III.92 r.) „...żeby choć móc zapomnieć o podłej wegetacji swojej, żeby się tak rzucić na łono przyrody i zapomnieć, zasnąć.”⁴⁾

(9.VI.92) „Po dziewięciu dniach leżenia w szpitalnym łóżku wstaję. Głęboko wierzę, że przyczyniłem się do swojego zapalenia kiszki nieregularnym życiem a właściwie nędznym życiem... Podła egzystencja, upokorzenie.”

(13.VI.92) „Dalem te swoje arcydzieła Matuszewskiemu do oceny. Nie ludzie się prawie, żeby wyrok był przychylny. Nie mam ani jednego punktu, na którym mógłbym zawisnąć w tej próżni życia, ani jednej rzeczy, która by mnie trzymała i nie mam po co żyć.”

(1.VII.92) Nie wiem czemu, ale nie oczekuję gorętkowo tak jednak decydującej odpowiedzi Matuszewskiego... Zdałem mi się, że ten tomik, już mnie nie nie obchodził, był i przepadł, jest w tem moze świadomość własnej nieudolności, zawartej w tych pismach. Na dnie mózgu wprawdzie wazy się jakaś nadzieja — o dobrego przyjaciela dziecka, ale to chwilowe, bo ja nie mam szczęścia...”

⁵⁾ Tamże str. 227.

⁶⁾ Ossolineum. Zbiory rękopisów. 6954/5.



Fragment targu w miasteczku — Alfred Wierusz-Kowalski

(16.X.93) „Dzisiaj opuściłem Krosnowę na zawsze, na to trzeba by czegoś nadzwyczajnego, żeby tam zmuszony mieszkać z powrotem — jest to wprost niemożliwe”.

(6.XII.93) „Jutro wyprowadzam się do Warszawy. Żeby tam wiedział z czego żyć będę i jak — to nie, wyprowadzam się walczyć o byt, torować sobie drogę choćby nożem...”

(23.XII.93) „Bieda, bieda, bieda. No jeśli komu się zdaje, że to tak łatwo zdobyć sobie miejsce w prasie... ten nie ma pojęcia o niczym”.

Zepchnięcie na pozycję sproletaryzowanego drobnomieszczaństwa stwarza w Reymoncie uczucie osobistego upokorzenia. Swoją los traktuje jako problem braku szczęścia, nie czuje żadnych powizań społecznych, jego „lekka życia” wydaje się polegać na tym, że z pozycji drobnomieszczańskiej podpatrzył prawa gry, zapewniające utrzymanie się jednostce w kapitalistycznym społeczeństwie... by walczyć z nimi czy przyjąć je za swoje?

„Wyprowadzam się walczyć o byt, torować sobie drogę choćby nożem”.

Przybywa do Warszawy w grudniu 1893 roku. Ma w teczkę kilka brulionów opowiadań, poza sobą druk „Śmierci” („Głos”, 1893, nr 14—15) i „Wigile Bożego Narodzenia” („Myśl”, 1893). Ma poza sobą kilka lat życia w nędzy i niezłą znajomość realiów życia wiejskiego... i przekonanie, że to co dotychczas napisał, a przynajmniej niektóre z tych rzeczy trafnie wyrażają rzeczywistość. Wracamy jeszcze raz do pytania, czy jako autor „Śmierci”, „Suki” i „Tomka Barana” mógł wyrosnąć na pisarza pokazującego rzeczywistość w kategoriach realizmu krytycznego. Jedno możemy stwierdzić, że wszedł wówczas w środowisko literackie — w charakterze oczywista kandydata — które w nim realizm krytyczny — w charakterze oczywista nie tępiło. „Głos” nie mógł nie wydrukować „Śmierci”, bo opowiadanie nosiło wysokie zadatki pisarskiego talentu. Szkoła byłoby wypuścić z rąk i nie przegarnąć tak wybitnego debiutanta, którego przecież będzie można wychować dla siebie, dla swojej politycznej wiary. Wychowawstwo zaczęło się od początku.

(4.I.94) „W święta u Potockiego robili rodzaj sesji na mnie. Grot (A. Potocki) radził mi szczerze czytać klasyków. Powiada, że u mnie jest zbyt wiele zewnętrzności, obserwacji, a zbyt mało astralnego ciała. Jest to chłop przede wszystkim grubo zarozumiały, talent ma, wiedzy dosyć i chciałby swoje widzimisie narzucać wszystkim. Nastrojowość jest jego ideałem w literackich utworach. Zresztą i on widzi zewnętrzną stronę moich prac i szkielet anegdotyczny — powiada, że to jest szereg wypadków wyrzniętych z życia z niezmierną dokładnością, ale nie widzi kąt, pod jakim ja je oświetlam i ustawiam do oglądania... Zresztą jest głupstwem twierdzić, że ktoś pisze li tylko obserwując przede wszystkim, przynajmniej ja muszę czuć ten wypadek jakiś, mu-

(6.I.94) „Byłem u Gawalewicz do-wiedzieć się o „Zawierusze”. Przyjął mnie niezmiernie serdecznie. Sądził mnie komplement za komplementem... o-biecał mi poparcie, aby się dostać do Codziennego Kuriera...”

(7.I.94) „Poszedłem do owej Redakcji...”

„W kilka dni idę do Wolfa. Powiada, bierzemy „Spotkanie” tylko skreślenia pewne. Zgadza się, siadam i przekreślam rozmowę księży dość drastyczną i grubo wulgarną obywatelskich synów... przychodzi G(awalewicz), łapie mnie i catuje wobec wszystkich i znowu krzyczy. Panie Pan masz ogromny talent — Zawierucha pyszna rzecz i unosi się nad subtelnością wyczucia przyrody i nastrojów... zazdroszczę Panu jednego wyrażenia, że „burza wdarta się w las”.

„Czyli mam Tygodnik otwarty na rozecz jak i Kurier Codzienny... Tygodnik jest popularny, szeroko czytany, więc źle mi nie zrobi, no i da trochę pieniędzy, których tak potrzebuje, że ojej...”

Widzimy, że Reymont żywo się krząta koło swoich spraw, bada grunt, prezentuje „swoją towar”. Widać, że o karierze literackiej decyduje „koncern” Gebethner i Wolf. Żeby być wydanym w książce, trzeba rozpocząć od druku w „Tygodniku” czy „Kurierze Codziennym”, czyli trzeba pisać... na „zamówienie społeczne” czytelników tych pism — rekrutują się oni z dworów ziemianskich, inteligencji mieszczańskiej (tej spod sztandarów Sienkiewicza) i drobnomieszczaństwa. Dlaczego przez „Tygodnik” nie przesła „Suka”? Bo Reymont, ten z Krosnowy, stanął w opowiadaniu po stronie dziecka fornalskiego, był zbyt realistyczny, bo pokazał, jak pani dziecucha pastwi się nad chłopcem z czworaków, ten młody Reymont coś niepotrzebnie akcentował, że dwór i czworaki to dwa wrogi sobie światy. A co zostało skreślone w „Spotkaniu”, utworze jakby robionym pod zamówienie Potockiego Antoniego i Gawalewicz, bo pełnym „astralnego ciała”, „nastrojowości” i tym podobnych kwiatków. Znalazła się w opowiadaniu scena a właściwie rozmowa kilku księży, zgromadzonych z okazji pogrzebu tragicznie zmarłej żony dziecucha. Reymont kler znał znakomicie, boć potrosze pochodził z księżej rodziny (ojciec Reymont, wuj ksiądz Kupczyński). Przy swojej początkowej „naiwnej” wierności dla prawdy kazał swoim księżom uciąć profesjonalną rozmówkę. Jeden z nich proponuje zorganizowanie u siebie odpustu przy wspaniałych pozostałościach, oczywiście mówią o tym jak o przedsięwzięciu coś niecoś... handlowym i towarzyskim, gdzie rodzą się role i świadczy wzajemne usługi: „ten kanzako”, ten nabożeństwo, tamten znów z tacą — w zamian ksiądz-gospodarz wystawny i dobrze „zakropiony” obiad. Ten chyba najlepszy, realistyczny-obyczajowy fragmentek. Reymont wykreślił z ciężkim sercem, bo bardzo był z niego dumny, ale przecież: „Tygodnik” jest popularny, sze-



Reymont i J. Weyssenhof.

szę go jak najciszej uprzedmiotowić w sobie nim go zaczął opisywać. A że krzyczy swoją prawdę zewnętrzną, że jest aż szorstki taki prawdziwy — robić mi zarzut. — Może oni mają rację — może?”

(Pod tą samą datą) „Dzisiaj wstąpiłem do Tygodnika Ilustrowanego. Zastalem Wolfa i Korotyńskiego. Poszedłem dowiedzieć się o „Zawierusze” — powiada mi, że ja tylko przeze-ruć, ale jest za bardzo w gwarze ludowej pisaną, że wziął ją Gawalewicz jeszcze do czytania... on mi zaczął usprawiedliwiać się, dlaczego ani „Idylli”, ani „Suki” pomicieć nie mogli... — Pan był w tamtych rzeczach strasznie realistyczny i takim jakimś ateistycznym nawet.

„W końcu powiedziałem mu, że przyniosłem kilka kartek nastrojowych rzeczy. Nadmieniał mi o wyjściu w osobnym tomie (prawdopodobnie ostatnio napisanych rzeczy, przypisek nasz), powiada, że trzeba koniecznie w pierw drukować w Kurierze lub Tygodniku, to dopiero będzie można, że zresztą on jako redaktor nie radzi się osobistymi sympatiami, tylko liczyć się musi z publicznością czytającą. Juści że zachęcał do wytrwałości i nie zniechęcał się. W gruncie rzeczy mały katolicko przyzwolte. Talent widzą we mnie i chcą go wyeksploatować, nagięwszy odpowiednio do potrzeb swoich... Ale z powodu tego nie-szczęsnego naturalizmu mam zamknięte drzwi niejedne. Juści, że go nie odrzuca, ale potrzeba go będzie na razie zlagodzić. Kastrują mi duszę, żeby was psy pogryzły psiakrew”.

(D. c. n.)

Leonard Sobierajski

¹⁾ Notatnik ten znajduje się w zbiorach Ossolineum.

²⁾ A Grzymała Siedlecki: „Z młodych lat Reymonta” (Przegląd Współczesny 1935 r.).

³⁾ Cytuję za prof. Krzyżanowskim z książki: „Wł. St. Reymont” str. 3 (List Reymonta do A. Wodzińskiego).

⁴⁾ Wł. Reymont: „Nowele” Gebethner i Wolf, 1950, (str. 172).

JAN KRYZA

„WYCIECZKOWE” PISANIE

Kiedy pisarz (a znam takiego), który mieszka w mieście robotniczym, dostanie raz w roku z przypadku przepustkę na dwa dni do fabryki i nawet z tego przypadku nie wyciągnie wniosku, że mógłby mieć przez cały rok prawo wstępu, gdyby tylko o to prosił — czy z takiej dwudniówki wyłowi on coś cenniego?

Wiem, powiecie — to zależy od pisarza. Jeśli rozumie rzeczywistość Polski Ludowej, jeśli wie co jest osia walki klasowej na obecnym etapie, jeśli wie co jest dzwignią etapu — to i w ciągu dwóch dni wiele na fabryce zobaczy i da dobry reportaż lub opowiadanie.

Nie uciekajcie od mojego przykładu. Jakże on rozumie rzeczywistość Polski Ludowej, jeśli z przypadku był raz na rok w fabryce i na przykład się skończyło.

Oto dlaczego mam nieufność do dwudniówek literata albo parogodzinnego postępu pisarza we wsi X czy w miasteczku Y. *Biwakowe* pisanie! Żeby to! Biwakowe jest strasznie: w akcji, w naturcu w pochodzie! A to jest *wycieczkowe* pisanie.

Trzeba z takim *wycieczkowym* pisanem walczyć. Ono daje złe reportaż, a potem wyciąga się wniosek, że reportaż, jako rodzaj literacki jest zły: mało użyteczny poznawczo, mało mobilizujący ideologicznie, mało wartościowy artystycznie. Pisanie wycieczkowe daje dla publicystyki i w rezultacie literatura odcina się od publicystyki chińskim murem.

Weźmy pierwszy z brzegu przykład takiego „wycieczkowego pisania”. W liście do Redakcji autor informuje: „W trakcie objazdów autorskich w kacie Sanu i Tanwi wyłonił się reportaż, który Wam przesyłam do druku”. My go, niestety tylko zrefektujemy.

Nie trzeba wiedzieć od autora, jak długo siedział pomiędzy Sanem i Tanwią, w miasteczku Ulanowie. O tem mówi technika pisania.

Najpierw autobus, który podryguje i co mija? Oczywiście — kraj obraz w detalach. Ale go nie odróżnicie od krajobrazu np. poznańskiego. To tylko powtórka wierszyściwego. Za miastem są rzyska, lasy, wieś itd.

Kiedy oglądamy budowę, w której zalazmy mieszkają pięciu królów, bywa, że staramy się w budowlę dojrzeć pięciokrotną królewską.

Bywa, że podobnie poznają pisarze ludzi. I wtedy główny bohater — tym razem, licealista. ZMP-owiec, który przewodzi młodzieży w budowaniu gmachu gimnazjum — zostanie „upiękorniony”. Autor dzieła tego przebiegłości wgnęta w portret licealisty i zatytułuje: „Odpowiedzialna godność przebiega się w całym go zachowaniu, w całej jego zachowawatej postaci”. Oto technika, jaką dyktuje parogodzinny pobyt.

ZMP-owiec „patrzy na rosnącą budowlę z dumą i zadowoleniem”. „Słowo coraz bardziej z ukosa rzucało swe promienie. Rósł cień. Zawiewało chłodem”. Oto sztuka robienia autentyczności i po literacku. ZMP-owiec „opowiada o trudnościach i o tem jak to na początku istnienia gimnazjum wiałło na wiatru” (1945) — co znaczy, że ZMP-owiec powiedział krótko iż były trudności, autor dodał słowo „opowiada o trudnościach” i wyjaśnił nam w ten cudowny sposób, na czym polegały trudności.

O co w rezultacie idzie autorowi? O poinformowanie czytelnika, że młodzież gimnazjum w Ulanowie buduje sama nowym gmach uczelny. „Ci uczniowie w Ulanowie to entuzjaści! Bardzo mi zaapnowali”. I ciach oni *wycieczka!* A któż tłumaczy wyznacz? Entuzjaści? Tego też nie ma potrzeby wyjaśniać. A szkoda, bo entuzjazm wywołal ten wychein, a jedno i drugie wywołaly jakies inne czynniki.

Z poza młodzieży i wśród niej. Otóż to, sily mobilizujące w miasteczku, w okolicy, wśród samej młodzieży? Jak tam przebiega os walki klasowej? Co jest dzwignią tej walki?

Jedno z dwójga: albo autor poprzez budowę gmachu, podjęta przez samych uczniów ukaże nam os walki klasowej w tamtejszym terenie, i dzwignię tej walki — albo — tym szerszym procesem wyjaśni budowę gimnazjum.

Tak zawsze stoi przed pisarzem zadanie, kiedy trafia na konkret, na fakt, na pojedyncze wydarzenie. Zawsze ma zobaczyć, wykryć i postawić — problem!

W naszym miasteczku Ulanowie (ilość ludności?), między Sanem i Tanwią, póżród kilku jednopiętrowych kamienic, obok dwu kościółków, obok ratusza, kilku sklepów spożywczych, szkoły, poczty, ośrodku zdrowia i przedszkola — kiedy staje nowy budynek dla gimnazjum — czy nie jest to dużej miary wydarzenie? Najbliższe gimnazja w okolicy są w Rudniku, Nisku i Bilgoraju. Od Ulanowa w odległości 7, 10 i 30 km!

Pusty trójkąt terenu został wypełniony nowym ośrodkiem uczelnianym za sprawą *terenowej inicjatywy*, przy wkładach budowlanych i pracy ludzi z okolicy.

Ale autor ograniczył się tylko do opisu *budownictwa*. Zaimponowała mu produkcja. Młodzież liceum pije kłocę, rżnie deski, hebluje, zmaistrowala podsuftki, powaly, nalozy i podlogi. Ale nie wiemy ile jest młodzieży w gimnazjum i liceum, ile bierze udział w budowie, kto klasowo w czym i dlaczego? I jak duzy będzie gmach, ile sal o jakim przeznaczeniu? „Młodzież własnym, przemyslem, pomocą sąsiedzka i różnymi

kombinacjami (?) zdobyła sto sztuk drzewa z gminy Ulanów i Dąbrowicy, poatem każda gmina okoliczna dała po 5 metrów kubicznych drzewa i pomoc w pracy”. Ludność „tutejsza”, poświęca budowle swą pracę i czas bezinteresownie”. Murarze miejscowi otynkowali gmach bezpłatnie.

Jak dotąd subwencji na budowę gimnazjum dyrekcja nie otrzymała, a mimo to kupiono trzcinę, wapno i materiały budowlane — z czego?

Oto cały obraz sprawy, na jaki zdobył się autor. Jest to fragment obrazu *lokalnych sil wytwórczych*. Pisarz chciał *bezpośrednio* odzwierciedlić zmianę w poziomie lokalnego rozwoju sil wytwórczych. *Bezpośrednio i przez fragment*: budownictwo społecznej użyteczności (gimnazjum). I bezpośrednio tłumaczy rozwój sil wytwórczych nadbudowa i entuzjazmem młodzieży, filantropia (?), dobrocią (?), uspołecznieniem chłopów z okolicy, murarzy z miasteczka. A przecież, jak definiował Stalin — „Nadbudowa nie od razu i nie bezpośrednio odzwierciedla zmiany w poziomie rozwoju sil wytwórczych, lecz po zmianach w bazie, po przez przełamanie się zmian w produkcji — w zmianach w bazie”.

Fakt, że może być budowane gimnazjum dzięki lokalnej, społecznej pomocy w materiale budowlanym i w pracy ludzkiej wskazuje wszak na zmiany, jakie zaszły tu nad Sanem i Tanwią i jakie zachodzą w bazie — w stosunkach produkcji, (drzewo nie prywatne, — społeczne,) w ustroju ekonomicznym.

Oto właśnie pytanie — które winien był sobie autor postawić — jak się zmieniają między Sanem i Tanwią w procesie produkcji *stosunki między ludźmi*? Cóż się dzieje na wsiach okolicznych: Dąbrowki, Bielina, Zwołaków, Wólki Tanewskiej Bielina i innych, skąd dochodzi młodzież do liceum, co się dzieje w poliskich gminach, które wspomogły budowę gimnazjum, co się dzieje wśród ludności okolicznej, skąd biedota chłopka, dorabiając w Stalowej Woli, przychodzić pomóc w budowie gimnazjum, co się dzieje w Ulanowie (z dwoma kościołami starożytnymi), że murarze tynkują nowe gimnazjum bezpłatnie, co się dzieje z samą młodzieżą, ze własnymi rękami stawia swą uczelnię.

Raz jeszcze powtarzamy: co się dzieje ze stosunkami produkcji, na jaki etap wchodzi walka klasowa, jaki jest uklad sil os i dzwignie? Odpowiadając na te pytania dopiero wyjaśnily autor entuzjazm młodzieży dla budowy gimnazjum i samą budowę. Wyjaśnilyby czym w walce klasowej między Sanem i Tanwią jest i może być gimnazjum. I dlaczego sily rewolucji w terenie wspary te akcje, dlaczego napiecie ich walki krzesze entuzjazm młodzieży i czyni z niej w terenie nowy odcinek frontu, bojowy aktywny, współtwórcę w budowie sześciolatniego planu, w rozwalaniu „desek” którymi jest prowincja odcięta od świata.

Młodzież ta wiozyla w budowę gimnazjum pracę na 25 miliona złotych. Gimnazjum powstało w konspiracji. Po wyzwoleniu gościł je przez pięć lat ratusz, teraz wyrażny upór w umocnieniu tej placówki, wyraźny (a przez autora nie ukazany) rozmach sil rewolucji w terenie wydzignaly nową siedzibę dla średniej szkoły. Bo tego rozmachu wytworem i nową silą jest ta młodzież. Patrząc na nią i myśląc o niej nie można nie pytać: któż to na ciebie tak wpłynął, u kogo się uczyliś? Z kim walczyliś, tak dojrzwajac?

Jest tam w liceum polonista, prof. dr Janik. Kiedyś czynny krytyk literacki, z pietzmem zbierający wszystkie, co w literaturze tyczyło się sprawy chlopskiej. Cóż z nim — wychowawca? Pomaga młodzieży po marksistowsku interpretować literaturę, czy młodzież musi z nim toczyć dyskusje, musi sama dopracowywać się dialektycznego rozumienia literatury? Tak jak sama dorabia się gmachu dla swego gimnazjum? Oto jedno z cząstkowych pytań. Jeden ze szczegółów w wielkim nurcie wychowania się młodzieży w Ulanowie.

Od dwu lat stoja w Ulanowie dociągnięte słupy na elektryfikację. Czy zaplonie nowe gimnazjum żarówkami? Jeżeli i to miaoby być dziełem młodzieży z gimnazjum — pokazujemy jej drogę: pomóżcie zalozyć spółdzielnię produkcyjną w poliskiej wsi — zdobędziecie swiatlo. Oczywiście, że mówię, poprawcie mnie: Wy po zbudowaniu gimnazjum (sława na okolicę polci) pójdziecie w teren walczać nowe, zachęcać do nowego. Kiedy ono stanie, będzie z tego i dla Was korzyść, jak dla terenu z Waszych osiągnięć.

Jan Kryza

STANISŁAW MIKULSKI

SAMOKRYTYKA KORESPONDENTA

W 42 numerze „Wsi” ukazały się dwie moje korespondencje o Uninie: „Dlaczego nie ma świetlicy”, „Będą przodownicy”. W pierwszej korespondencji omawiałem sprawę świetlicy w mojej wiosce. Świetlica, która była, potem straciła lokal, znów była zakładana, w końcu wyszły z tego nici. I wieś Unin nie posiada świetlicy. O tem właśnie pisałem. Jednak nie dałem głębszej analizy, nie dość jasno pokazałem dlaczego nie ma świetlicy. Kto jest temu winien, kto niedopilnował? Dlaczego, pomimo, że młodzi zetempowcy starali się, świetlicy nie ma? Teraz jeszcze raz to opiszę. Dokonam samokrytyki moich artykułów. Zle napisałem, dlatego że nie wnikałem głębiej w pracę zetempowców, tylko tak ogólnie, powierzchownie pokazałem, że zetempowcy i modzi zeteselowcy dopominali się o świetlice, zwracali się do odpowiednich instytucji. Gdy jednak lepiej przyjrzałem się temu, doszedłem do innego wniosku. Że świetlicy nie ma, jest to wina właśnie tych zetempowców. Oni to nie mają bojaźliwości, silnej woli, nie są dość wyrobionymi aktywistami. Jedno jest u nich — dużo gadać. Tak samo cały zarząd tylko dużo mówi, a mało, bardzo mało robi i tak samo wszystkie członkowie dużo mówią, a w robotcie jeden na drugiego się ogląda. A za to jacy są w gadaniu mądrzy. Jakże mają pomysły, wnioski, rady? O ho! Mogą cały dzień przegadać, jak robić, co robić, kiedy robić i gdzie robić. Ale ani jeden nie ruszy ręką ani nogą by urzeczywistnić,

zrealizować swoje rady, pomysły. Tak jest nieraz, że członkowie z zarządem prowadzą zaciętką dyskusję nad pracą koła, nad założeniem świetlicy, a nikogo nie ma do pracy, tylko jeden na drugiego zwala, żeby on robił a sam wymawia się pracą w domu, nieumiejętnością podejścia, nieznajomością rzeczy. Tak samo przewodniczący koła ZMP kol. Przybysz Feliks niedość poważnie i energicznie starał się i pracował nad założeniem świetlicy. Gdy był w gminie czy w powiecie to przy okazji zaszedł spytać się o świetlice. Ale to jeszcze nie koniec sprawy. Zetempowcy może by mieli świetlicę i to dobrą, wzorową świetlicę, gdyby tym trochę interesował się kierownik szkoły ob. Tkacz. Właściwie on mógłby sprawić, że świetlica byłaby w szkole co najdogodniej byłoby dla wszystkich mieszkańców wsi i on mógłby najlepiej poprowadzić świetlicę. Bo u nas jest dużo chętnych młodzieży, która, aż się pali do pracy, do urzadzania świetlicy, choć nie brak i opornych tak ze strony zetempowców jak i niezetempowców. Nie ma u nas tylko komu tym się zająć, który był starszy, miał poważanie, był dość energiczny i całkowicie oddany sprawie ludu. Gdyby tak było — cała młodzież tak zorganizowana jak nie zorganizowana poszła by za nim. Bo jest w niej pierwiastek twórczy, chęć do czynu, pracy, do wielkiego dzieła. Jest około 150 dziewcząt i chłopców z którymi można tworzyć cuda. Cóż, kiedy nie ma komu tym się zająć. Mógłby ob. Tkacz Stanisław, stary

kierownik tutejszej szkoły mógłby, ob. Flatek Stanisław, stary ludowiec i wiciarz, mógłby ob. Zadrozny, Błażejczyk. Wszyscy starzy bojownicy sprawy chlopskiej. Mogliby oni kierować, rozporządzać układać plan a młodzież by pod ich kierunkiem i czynnym okiem wychowywała się na twórczych, obywateli. A tak to gnuśniej, Coś się przed postępek wstecz. Przez to nie doszło do całkowitego szkolenia ideologicznego młodzieży. Udały się tylko zebrania szkoleniowe pierwszego stopnia. Ale sam załad koła nie czuwał nad młodzieżą, starzy ludowcy i kier. szkoły ani razu nie byli na tych zebraniach, ani razu nie pomyśleli o pomocy członkom w pracy. I członkowie w części dostali się pod wpływ, plotek, reakcji, która, trzeba wiedzieć, jest szczególnie czynna w okolicach Garwolina. I wieś w końcu przedstawia taki stan rzeczy. Świetlicy nie ma, bo nie ma komu się tym zająć, ani z dołu, ani z góry. Koło ZMP robi nie wiele choć liczy do 40 członków. Koła ZSL i ZSCH podobnie. Nie ma żadnych wysiłków ze strony zarządu koła, ani ze strony wyższych władz organizacyjnych. Zabawy są niekiedy raz na miesiąc czy na dwa urządzane z wódka. Przedstawień nie było w tym roku, tylko jeden raz na Zielone Świątki. Nadchodzi długie wieczory jesienne i zimowe. Pojawily się karty. Grają starzy i młodzież. Czy to nie jest smutne i straszne?

St. Mikulski

PIOTR CHMURA

TAKA JEST SAMOKRYTYKA?

W poprzednim numerze referowałem uwagi i pytania czytelników, m. in. odnosily się one do korespondencji Mikulskiego z Unina. I jak to nieraz bywa, gdy o wilku mowa a wilk tuż podleciał Mikulski ze swoją „Samokrytyką” nie znając jeszcze pierwszej krytyki. Teraz dołożymy mu drugą. Myślę, że po pierwszej odpowiedziaby już inaczej. Ale pytanie, czy odpowiadając trafnie, nie zasłoniłby, nie ukrył sprawy, która teraz wyłaziła, jak sztydo z worka. A nie jest blaha — idzie tu przecież o ruch młodzieży zetempowskiej na wsi, o jej sytuację i rolę na wsi, wreszcie o rolę korespondenta.

Do czego sprowadza się samokrytyka Mikulskiego? „Mówiłem — młodzież walczy o świetlice. Teraz poprawiam — to jej wina jest brak świetlicy”. Tak sadzily czytelnicy, co więcej, przypuszczali, że młodzież bije się o lokal świetlicy z dawną pozycją: koła zabawowo-chórowego, a nie z wyższej pozycji, na jaką powinna była się wydzignąć w nowej sytuacji wsi, kiedy gromada podejmuje kontratację 2,5 raza większą, kiedy planuje zbiorowu siewy. Czytelnicy podejrzewali oderwanie się koła i młodzieży od konkretnych przemian na wsi na etapie, który tam oznacza jakiś skok na drodze do uspolecznienia produkcji, jakiś zryw w plan 6-letni. Czytelnicy w swoich domysłach prześledzili terenowego korespondenta. A z tego, w czym go mineli, już Mikulski samokrytyki nie złożył. Jak miał ją złożyć, kiedy on jeszcze nie widzi związku między swimi własnymi dwoma korespondencjami, „Dlaczego nie ma świetlicy” i „Będą przodownicy”. Czytelnicy pomogli mu ten związek zobaczyć. Trzeba teraz własną wiedzę ocenić samokrytycznie.

Skąd się wzięła i co oznacza?

Mikulski oskarża młodzież na swojej wsi o inercję czynu i o nadmierne gadanie. Pierwszy zarzut wydaje się być suzenny. (Choć i tu postawmy pytania: czy kontratakcję i planowy zasiew nie będzie również wykonywać tych 150 chłopców i dziewcząt? Czy w umowach i projektowaniu nie brali oni udziału?) Ale drugi zarzut? „W gadaniu są mądrzy. Jakże mają pomysły, wnioski, rady, o ho! Mogą cały dzień przegadać, jak zrobić, co robić, kiedy robić i gdzie robić”. Mikulski miema, że to się nadaje do kpin. Nie Bratku! My widzimy w tych pomysłach i całodziennych debatach dużą wartość. Szkoda, że to konkretne — co, gdzie, jak, kiedy — korespondent nie domniósł, a co zawsze i przede wszystkim obowiązuje każdego korespondenta! Tu przecież tkwi cała tajemnica. Bo albo te pomysły są sensownym planem prac, jakie winny być podjęte w gromadzie, ale realizacja ich napotyka na trudności w konkretnym układzie sil walki klasowej, albo — pomysły są maksymalistyczne i marzeńowe i młodzież jeszcze nie umie wydobyc się z infantylizmu.

Jeżeli mamy drugi wypadek, to Mikulskiego propozycje utrwaliby go na amen. Cóż on bowiem proponuje? Zaniast koła młodzieżowego, *skoków* z młodzieżą, Przodownikiem młodzieży, tym który by nią „rozporządzał” powinien wg. Mikulskiego zostać stary kierownik szkoły, lub starzy działacze ludowi. A młodzież „pod czujnym okiem”, kierowana bezpośrednio, najpotulniej, „wychowywalaby się na twórczych obywateli”. Mikulski w rezultacie wierzy w młodzież! W te swoją, w Uninie, która dyskutować może mądrze cały dzień, która „pali się do pracy”, w której jest „pierwiastek twórczy”. Te walory dla Mikulskiego są niezłomne. Trzeba żeby stary działacz ludowy pokomenderował. Wychodzi na to, że Koło ZMP nie może być *pomocnikiem Partii*. Że ono oferty swej pomocy złożyć nie może, że ono we własnej pracy wychować się nie potrafi. Ono musi być bezpośrednio i stale zarządzane i wychowywane.

Mikulski dotyka tu, ale błędnie, sprawy ważnej, stosunku koła ZSL-u i ZSCH do młodzieży zetempowskiej. W Uninie działacze ZSL-u, ZSCH i nauczyciele nie pomogli młodzieży, nie wzbudzili w niej ambicji do czynnego i poważnego udziału w życiu wsi, nie szukali w niej sojusznika i pomocnika w walce klasowej i tworzeniu przemian. Traktują ją jak dzieci: bez przydziału i bez znaczenia. A ci działacze pogadają o spółdzielni produkcyjnej, doprowadzają do zbiorowego planu siewów, do wzmożonej kontratakcji. Jak to rozumieć? Nowe pytanie, kolego Mikulski. Odpowiedzcie na przykład: w kontratakcji podniesionej z 300 na 700 tuczników, kto bierze udział i w jakich proporcjach? Cała gromada? Matorolni z większą liczbą tuczników, czy też nie cała gromada i z kulakami, wyręczającymi każdy piętastu matorolnych?

Odpowiedzcie, kto to nie umiał wpaść na pomysły, aby kogos z koła, z póżród tych najjaźliwiej dyskutujących, skierować na kurs świetlicowy, na kurs ideologiczny i organizacyjny ZMP? Kto — działacze ZSCH, działacze-ludowcy? Sama młodzież z koła? Nie dobięła się w powiatowym zarządzie ZMP, w gminnym lub powiatowym — Partii? Ani również Wy, korespondent, sam przecież jeszcze „młodzieżowiec” nie przesuneliście tego projektu, nie przekonaliście tych „mądrze gadających”, nie napisaliście do prasy miejscowej albo do pism masowych, młodzieżowych, czy wiejskich! Przeszkolcie nam jednego kolegę — a ruszymy! Nie wzywajcie inspekcji zarządu powiatowego ZMP? Kimże zatem wy jesteście? Czym korespondentem? Czym ramieniem, walczącym w terenie, o czyją pracę, o czyje możliwości? Ej, Kolego, tu jest potrzeba samokrytyka!

Was zaproszono w charakterze gościa na Kongres Pokoju do Warszawy, dlaczego? bo korespondent ze wsi, młodzieżowiec, ktoś kto pewnie dlatego *reprezentuje teren*! A Wy gdzie? wśród jakiego koła? Luzak? Z boku? Z boku gromady, z boku koła ZMP. Gościem w Warszawie i gościem w kole młodzieży, we własnej wsi?

Dlaczego to Wy nie pomogliście młodzieży przejść do walki w czynach, do pracy w czynach? Prze-

cież ona czytając Waszą krytykę słusznie spyta: urwał się z księżycą? Gdzież jest, nie w Uninie z nami? Jak nas smarujesz, to wysmaruj i siebie. Coś zrobił aby było u nas inaczej? Był kurs ideologiczny pierwszego stopnia, czyś nie mógł ruszyć wyższego? Pewnieś nie mógł, bo sam się za mało pogłębiał w marksizmie i w porozumieniu walki klasowej Sam nie rozumiesz co to znaczy być „pomocnikiem Partii”, Komsomolem! A jak ostrzyż piro do pisma społeczno-literackiego, jak je czytujesz, toś powinien zrozumieć swoje większe obowiązki! I czekają. Cię one!

Z taką krytyką spotka się ze strony młodzieży również Skulski w Karnkowie. Objęłab ją za siebie, dogadana gazetka, a czemu najpierw nie pomógł, nie poradził, nie pouczył, on, stary korespondent?

O to kol. Mikulski bogatszy materiał do samokrytyki. Rozszerzcie go jeszcze. Pokażcie Unin, jak on naprawdę wygląda na obecnym etapie walki klasowej. To będzie pierwsza samokrytyka Waszego w części błędnego ideologicznie i poznawczo obrazu wsi rodzinnej.

Oceńcie swoją rolę na wsi. To będzie druga.

Na koniec zastrzeżenie. Nie robimy z Mikulskiego kozła ofiarnego. Krytykować należy nie tylko pisarzy i nie tylko krytycy robią to między sobą. Podlega temu i korespondent. Krytyka ma tu wyjaśniać zagadnienia i uwalniać od błędów. Omawiamy ten typ korespondencji, jaki ma ambicję *pisarskiej*, na jakim spoczywa obowiązek *działacza i kadrowca*. Ten rodzaj korespondencji ma dużą wagę, bo różnorak — dla walczących działaczy, dla korespondentów, dla pisarzy.

Kadry piszące z terenu rosną! Rosną wśród nich przyszli publicyści, redaktorzy i pisarze. I wyrosną przy krytyce, przy jej pomocy i kontroli. Jest ona bowiem naszą wspólną potrzebą, naszą wspólną szkołą.

Piotr Chmura

WOJCIECH SCIBIOR

DUCHY POTOCKICH STRASZA W ŁAŃCUCIE

Troska o zachowanie i upowszechnienie znajomości zabytków, świadczących o ciągłości kulturalnej narodu jest naszym niewątpliwym obowiązkiem. Kultura bowiem Polski Ludowej jest wspaniałym rozwinięciem tego dorobku twórczego, którego dopracował się polski lud pracujący, uginając się na przestrzeni wieków pod jarzmem szlacheckim, mimo tego jarzma lub wyraźnie wbrew niemu.

Dlatego dobrze się stało, że stara magnacka siedziba Potockich w Łańcucie ocalono od zniszczenia i zamieniono na muzeum Ziemi Łańcuckiej. Piękno architektury i liczne dzieła sztuki (tak mało jest przecież jeszcze rzeźb i obrazów w naszych miastach powiatowych, które by były dostępne dla ludzi ląkających piękna!) ślęgają do Łańcucha wiele wycieczek.

Ale z Muzeum w Łańcucie wychodzi się rozczarowanym. Zarówno urządzenia wnetrz jak i sam sposób objaśnień przez przewodników nasuwa bardzo wiele zasadniczych uzupełnień wątpliwości. Odnosi się wrażenie, że nie jesteśmy w Muzeum, będącym własnością narodu i utrzymywanym przez władzę ludową, ale że korzystając z „chwilowej nieobecności państwa” służba pałacowa łaskawie udostępniła nam podpatrzenie wspaniałości pańskich splendorów. Urządzenie bowiem wnetrz jest mechaniczną próbą zachowania stanu w jakim pałac łańcucki opuściła „mamy nadzieję, że w póspiechu” rodzina hrabiów Potockich w momencie reformy rolnej.

A mamy prawo przecież żądać zupełnie czegoś innego i od kierownictwa muzeum Ziemi Łańcuckiej i Naczelnej Dyrekcji Muzeów i Ochrony Zabytków.

My byśmy chcieli wiedzieć skąd brał Potocki na to wszystko pieniądze? Chcielibyśmy zobaczyć w tych złotych gabineciech i sypaniach, czy w tym teatrze budowanym dla jednej rodziny, rysunki i fotografie mieszkanek fornal i robotników przemysłowych przedsiębiorstw hrabiego Potockiego, bo oni i ich praca byli fundatorami jaśniepańskiego mieszkania.

My byśmy chcieli, aby nam przewodniczyło muzeum wyjaśnił bijący w oczy pasyżniczy i kosmopolityczny charakter „kultury” magnackiej, my byśmy chcieli się dowiedzieć, czy to tylko przypadek czy reguła, że w całym rozległym pałacu nie ma ani mebli polskich rzemieślników, ani obrazów polskich malarzy, ani rzeźb polskich rzeźbiarzy.

My byśmy chcieli, aby nam przewodnik nie tylko wskazywał z dumą fotografie książąt Kentu (co zrobili), ale żeby nam przypominał i to, że hrabia Potocki na kwiaty ciete do ubrania stołu, a były to storczyki samolotem sprowadzone z Londynu, dla zaimponowania gościom angielskim wydał... 120 tysięcy przedwojennych złotych, czyli równoważące tygodniowego zarobku w tym czasie... 6 tysięcy górników (a tego przewodnik nie zrobił).

My byśmy chcieli, aby nam przewodnik nie tylko wskazywał białe orły, które hrabia dla manifestacji swych „patriotycznych” uczuć kazał ustawić na każdym niemal plecu w każdym niemal pokoju, ale by powiedział nam również ile ten „patriotyczny” hrabia wywoził za granicę już po wyzwoleniu wagonów dzieł sztuki i zabytków stanowiących własność narodu, ilu to hitlerowskich „przyjaciół” przymnował pod portretami Kościuszkich w czasie okupacji.

My byśmy chcieli, aby w Muzeum Ziemi Łańcuckiej pokazano nam piękno tej ziemi w fotografiach i obrazach, okazy sztuki ludowej, rzemiosła, dzieła ludzi pracy, aby tam lud pracujący znosił pamiętki po swych bohaterach w walce o wyzwolenie i przodownikach pracy.

Naczelna Dyrekcja Muzeów i Ochrony Zabytków, czyż Twoja rola polega tylko na objaśnianiu co z którego wieku pochodzi, na ścieraniu kurzów w siedziach magnackich i pilnowaniu, aby lud pracujący swymi buciurami nie niszczył cennych posadzek?

Wojciech Scibior

STARA I NOWA WIEŚ

